

# informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

NR 267  
czerwiec 2011



- ZARZĄD – na (prawie) rozkładówce
- COPERNICON 2011 – definicje i zwyczaje
- JEEPEM W NOC – drugi raz!
- OKRUCHY OGANA – zapiski w Kisielu
- NOWA RUBRYKA – patrząc z ukosa



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

## IMPRESJE BIEŻĄCE

Pewnie już od razu rzuciły się Wam w oczy dwie rzeczy: nowy kształt 1. strony oraz zaskakująca (przynajmniej dla niektórych) numeracja. Najpierw wyjaśniam drugą kwestię. „Informator” #266 był kolejnym numerem specjalnym – tym razem barwnym folderem reklamującym nasze stowarzyszenie; jest on zresztą dostępny także na internetowej stronie klubu. Notabene kolejna zmiana stylistyki okładki została pośrednio zainspirowana tym właśnie wydawnictwem. Otóż zostało ono wydrukowane „na spad” (czyli bez marginesów); i stąd narodził się pomysł, by podobnie eksponować grafiki na okładce. W niniejszym numerze, na początek, dajemy obrazek, który dobrych kilka lat temu gościł już pod wignetką naszego periodyku. Jednak został on wówczas nie tylko wydrukowany w wersji czarno-białej, ale poprzednia drukarnia schrzaniła akurat wtedy cały nakład – i owa grafika wyszła na dodatek całkowicie blado, ledwo-co było widać. Teraz możemy się zrehabilitować (nie narażając się przy tym na zarzut, że dwa numery „Informatora” mają identyczną facjatę).

W majowym numerze dobiegła, niestety, końca rubryka matematyczna – ale Andrzej inicjuje właśnie nową. Zaś pracowicie wymienione przezeń poziomy podejścia do życia przypominają mi inne tego rodzaju podziały. Ze słynną piramidą Masłowa oraz, niedawno tu przypominaną, teorią nadistot Snerga (kolejne kategorie bytów). Z kolei piramida Masłowa, jak pewnie powszechnie wiadomo, to kolejne poziomy zaspokajania indywidualnych ludzkich potrzeb. Jeśli nie jest zabezpieczony poziom niższy – danego delikwenta niewiele obchodzą poziomy wyższe (najpierw zapewnienie podstawowych potrzeb biologicznych, potem poczucia bezpieczeństwa, dalej realizacja swoich zainteresowań, wreszcie kwestie prestiżu).

Niedawno byłem przez kilka dni w Katowicach. Idąc z dworca (choć obecnie to słowo niezbyt tam pasuje) do miejsca zakwaterowania, wypatrzyłem po drodze ichni IMAX. Ponieważ takowego przybytku dotąd się 3mia100 nie doczekało – postanowiłem wybrać się któregoś wieczora na coś wielkoekranowego. Akurat grali czwartych *Piratów z Karaibów* w 3D. Jako że ostatnimi czasy nader rzadko mam możliwość chadzić do kina (tytuły z dobrych kilku lat wyliczylibym spokojnie na palcach obu rąk), nie miałem dotąd okazji obejrzenia „normalnego” filmu fabularnego w wersji stereoskopowej. To znaczy: oczywiście, filmy trójwymiarowe widziałem nieraz, ale były to typowo eksperymentalne produkcje, wyświetlane za PRL-u w warszawskim kinie Oka lub już współcześnie w IMAX-ie na Sadybie. Ale najnowsi *Piraci* dziwnie rozczarowali i w tej kwestii. Radzieckie produkcje w Oce oddawały odległości między planami, jednak nie oddawały przestrzenności brył (podobnie jak stare japońskie pocztówki). Eksperymentalne filmy w IMAX-ie przekonująco pokazywały już bryły; gdy np. oglądałem *Skrzydła odwagi* Annauda – przy scenie rozmowy pilotów w restauracyjnej łoży miałem wrażenie, że Kilmera i Hulce’a oglądam w teatrze! W *Piratach* bryła znów, w moim odczuciu, zanikła: np. w scenach rozmów postaci widziałem bliżej umieszczony portret Deppa i dalej umieszczony portret Penelope (albo odwrotnie). Głębię czuło się w ujęciach typu szabla wyciągnięta w stronę widza czy napisy czołówki (ale te sztuczki udawały się nawet w radzieckich filmach z Oki). Najefektowniejsza (w sensie 3D) była ucieczka kapitana Sparrowa przez Londyn (ale to chyba też był wyścig płaskich figurek, tyle że zawrotne tempo i liczba planów maskowały to). Wrażenie robiła oczywiście wielkość ekranu – ale ona robi wrażenie także w 2D (w stołecznym IMAX-ie widziałem swego czasu trzeciego *Matrixa* – chociaż wolałbym oczywiście *Gwiezdne wojny, Czas Apokalipsy* czy *Władcę Pierścieni*). Lekkiego oczopląsu można też dostać przy czytaniu napisów (choć w kinie, od siódmej klasy podstawówki, czytam je jednym rzutem oka) – ale i tak, w przypadku filmów aktorskich, wolę je zdecydowanie od dubbingu! (Dodać tu muszę, iż nie widziałem sztandarowej fabuły 3D – czyli *Avatara*) Może ktoś z częściej bywających w przybytkach X Muzy uzupełniłby lub sprostował moje impresje bardziej rozbudowaną analizą wrażeń z (rewolucji czy też plagi) utrójwymiarowania normalnych filmów fabularnych?

# URODZINY

**Kochani lipcowi i sierpniowi Urodzeńcy!**  
**Nie wiemy, co jeszcze nowego można wymyśleć**  
**po tylu latach wymyślania - ale tego**  
**Wam życzymy**

## LIPIEC

- 02 Krzysztof Papierkowski  
Piotr Rumas
- 03 Irena Gwozdecka
- 04 Joanna Szczepańska
- 08 Michał Kozina  
Monika Wosek
- 10 Anna Papierkowska
- 11 Michał Malara
- 14 Tomasz Hoga
- 15 Jakub Przygodzki
- 16 Paweł Jaliński
- 18 Arkadiusz Hiler
- 20 Dawid Dobrzański  
Mariusz Pawlicki
- 23 Wojciech Szczepanek
- 28 Mateusz Hirsz

## SIERPIEŃ

- 01 Patryk Łukaszewski  
Maciej Więcek
- 04 Witold Nicowski
- 08 Ireneusz Dąbrowski
- 09 Łukasz Piwek  
Bartosz Wierzbicki
- 10 Artur Piaszczyński
- 17 Ewa Klepacka
- 19 Miron Miotk
- 25 Emir Muchla
- 27 Bożena Borek  
Władysław Wojtkiewicz
- 28 Aleksandra Mochocka



# MAJOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Odbyło się 18 maja 2011 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Omówiono przygotowania do złożenia wniosku o wynajem lokalu od Urzędu Miejskiego w Gdańsku, celem utworzenia filii GKF.
2. Omówiono plany Działu Wydawniczego. Na przełomie czerwca i lipca planowane jest wydanie „Anatomii Fantastyki” #17 (Elżbieta Żukowska „Mitologie Andrzeja Sapkowskiego”, 146 stron, tymczasowy nakład 100 egz). W październiku lub listopadzie planowane jest wydanie „Anatomii Fantastyki” #18 (Rafał Nawrocki – praca o twórczości Adama Wiśniewskiego-Snerga, ok. 90 stron, tymczasowy nakład 100 egz.). Planowane jest wydanie folderu informacyjno-reklamowego GKF.

## II. SPRAWY PERSONALNE

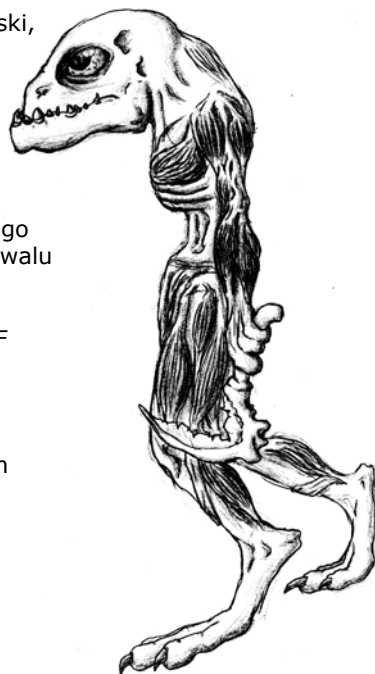
1. Zmiany funkcyjne:  
KF „Hydrus” poinformował o składzie Zarządu KL: prezes – Dawid Godlewski; wiceprezes – Piotr Bruski; skarbnik – Filip Szymański; członek Zarządu – Jan Formela.
2. Przyjęcie nowych członków do GKF: Piotr Rumas, Marcin Zyskowski, Krzysztof Majorkowski, Paweł Poczwardowski, Sławomir Wosek, Anna Siwiec, Monika Wosek.
3. Skreślenie za nieopłacenie składek rocznych lub za I kwartał 2011 r.:  
KF „Angmar” – Damian Modrzejewski, Karolina Moryl, Adrian Brillowski, Przemysław Kantelecki, Krzysztof Walendziuk, Maciej Kamiński, Przemysław Zieliński;  
KFP „Mirror” – Dariusz Kostyszyn;  
Klub Członków Korespondentów – Krzysztof Leszczyński, Michał Nowicki, Michał Dagajew.  
Michałowi Jakubcowi (Angmar) oraz Miron Miotkowi (Mirror) umożliwiono opłacenie składki do czerwca.
4. Przyjęcia do KL: Sylwia Chołota – do Angmaru.
5. Urlopy: Joanna Klimas (Angmar) na 2011 r.

## III. SPRAWY FINANSOWE

1. Zatwierdzono dotacje dla Krzysztofa Papierkowskiego i Marcina Szklarskiego na koszty uczestnictwa w Festiwalu Fantastyki w Nidzicy oraz w Seminarium Literackim w Katowicach.
2. Skarbnik przedstawił informację o stanie konta GKF i planowanych wydatkach.

## V. IMPREZY

1. Omówiono organizację cyklu imprez Jeep Night.
2. Omówiono przygotowania do warsztatów literackich dla dzieci i młodzieży.
3. Omówiono plany organizacji Nocy Mistrzów #6.
4. Omówiono przygotowania do Nordconu 2011.



# CZERWCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Odbyło się 15 czerwca 2011 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Podsumowano działalność stowarzyszenia w I półroczu 2011 r.
2. Omówiono długość karencji po skreśleniu członka GKF-u za niepłacenie składek (zgodnie ze statutem, indywidualna decyzja w każdym przypadku należy do Zarządu GKF).
3. Omówiono przygotowania do uruchomienia nowej strony internetowej GKF – projekt jest na etapie przygotowywania grafiki.
4. Omówiono projekt udostępniania zbiorów biblioteki GKF maturzystom oraz wzór umowy dla szkół.
5. Omówiono stan wniosku do Urzędu Miasta Gdańska o wynajęcie lub użyczenie lokalu.
6. Omówiono plan odświeżenia loga i pism firmowych GKF.

## II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne: powołano zastępców szefa Działu Larpów: Karolina Majcher, Miłosz Zaręba.
2. Przyjęto nowych członków do GKF: Michał Malara, Robert Bujniewski, Aleksandra Wdowiak.
3. Za nieopłacenie składek skreślono z listy członków Przemysław Zielińskiego (KF „Angmar”).

## III. SPRAWY FINANSOWE

1. Omówiono wykonanie budżetów Działów Gier GKF od 1 stycznia do 15 czerwca 2011 r. (według faktur dotychczas złożonych do skarbnika GKF):
2. Ustalono limity wydatków Działu Gier Karcianych oraz Działu Larpów na II półrocze 2011 r. W przypadku pozostałych Działów Gier decyzję odłożono do września.
3. Zarząd ustalił wysokość dofinansowania Ogólnopolskiego Turnieju "Warhammer: Inwazja".
4. Skarbnik poinformował o stanie konta klubu i składkopłatności Klubów Lokalnych.
5. Zatwierdzono zwrot kosztów podróży na imprezę w Toruniu dla Krzysztofa Chmielewskiego.

## V. IMPREZY

1. Omówiono przygotowania do ogólnopolskiego turnieju "Warhammer: Inwazja" (8-9 października).
2. Joanna Kamrowska przedstawiła inicjatywę Instytutu Anglistyki Uniwersytetu Gdańskiego zorganizowania jednodniowych warsztatów dla studentów translatoryki we współpracy z GKF. Warsztaty odbędą się wiosną 2012 r.
3. Omówiono przebieg dwóch imprez lokalnych "Jeep Night". Planowane są dwie kolejne na jesieni.





**CZAS TRWANIA:** 14–16 października 2011

**MIEJSCE:** Toruń

**ORGANIZATOR:** Stowarzyszenie Gier i Fantastyki "Perła Imperium" działające we współpracy z Fundacją Miasto Projekt

**WSTĘP:** 30 zł

**TEMATEM PRZEWODNIM** tegorocznej edycji jest steampunk, co zresztą bardzo wyraźnie rzuca się w oczy na logo imprezy.  
**CO TO JEST COPERNICON?**

Konwent gier i fantastyki to zjazd miłośników gier i literatury. Ale to nie wszystko – oprócz możliwości spotkania ludzi o podobnych zaintereso-

waniach z całej Polski, a czasem i spoza niej, organizatorzy dokładają wszelkich starań, aby fani fantastyki nie nudzili się nawet przez chwilę. Na większości imprez tego typu mamy zatem mnóstwo prelekcji, konkursów z nagrodami oraz dyskusji. Zazwyczaj dostępny jest także Games Room, w którym można zagrać w ulubioną planszówkę, a także sale do gier RPG. Do tego dochodzi możliwość grania w gry komputerowe i konsolowe. Przeważnie organizowane są także LARPy (gry fabularne „na żywo”).

### **SPANIE**

Organizatorzy zapewnili miejsce noclegowe na terenie imprezy; są to sale wspólne, tak więc należy się przygotować, że będziecie spać w jednym pomieszczeniu z większą liczbą osób – nie zawsze wam znanych. Karimatę i śpiwór prosimy przynieść we własnym zakresie. Jeżeli nie satysfakcjonuje Was taka opcja spania, organizatorzy przygotowali listę tanich i wygodnych hosteli oraz domów noclegowych na terenie Torunia. Pamiętajcie jednak także o tym, że liczba miejsc noclegowych, w związku z dużą ilością uczestników imprezy i ograniczeniami wynikającymi z wielkości szkoły, jest ograniczona.

### **ZWYCZAJE NA COPERNICONIE**

Fandom, czyli środowisko fanów, którzy interesują się fantastyką i bywają na konwentach, stworzyło szereg różnych zwyczajowych zachowań obowiązujących na konwentach. Dobrze wiedzieć, na czym one polegają i się do nich stosować w praktyce.

Po pierwsze, na konwentach nie ma pań i panów. Wszyscy są tak samo ważni, nikt nie jest lepszy lub gorszy od pozostałych uczestników. Do każdego należy podchodzić z sympatią i szacunkiem. Możemy więc do każdego mówić po imieniu, ale jednocześnie bez lekceważenia.

Po drugie, każdy uczestnik jest zobowiązany do noszenia w widocznym miejscu identyfikatora. Dzięki temu łatwo zorientujesz się, jak zwracać się do danej osoby. By uprościć identyfikację poszczególnych osób, wprowadzamy różne kolory identyfikatorów: czerwony – organizatorzy, granatowy – obsługa i służba ochrony, niebieski – goście i twórcy programu, zielony – media, żółty – uczestnicy, pomarańczowy – jednodniowy.

Kolejnym obyczajem jest praktykowanie całkowitej dowolności w wyborze punktów programu. W każdej chwili możemy wejść na daną prelekcję czy konkurs, jak i wyjść – nikt nam nic złego nie zarzuci.

Ostatnim zwyczajem jest to, że bawimy się bez alkoholu. Na terenie imprezy nie ma mowy, by spożywać napoje alkoholowe, stanowić to może zagrożenie dla zabawy innych, może też narazić organizatorów na nieprzyjemności wynikłe ze zniszczeń spowodowanych „pod wpływem”. Jeśli więc chcesz napić się piwa, idź do baru konwentowego i tam napij się tego, na co masz ochotę.

Strona WWW: <http://www.copernicon.pl>

Forum: <http://www.copernicon.pl/forum/>

**Drugs, Alcohol, and Tobacco:**



# Mirrodin padł!



W weekend 7-8 maja 2011 r. odbył się pre-release nowego dodatku New Phyrexia!

Drobna kropla oleju z Phyrexii wystarczyła, by w pełni opanować świat stworzony przez Karna. W ten oto sposób odrodziła się Phyrexia – największe wcielenie zła w świecie Magic: the Gathering. O tym mówi najnowszy dodatek kartianki – New Phyrexia. Najciekawszą mechaniką jest phyrexiańska mana w kosztach kart – można za nią płacić normalnie lub płacąc po 2 życia.

W turniejach odbytych w Maciusiu z okazji przedpremiery dodatku zagrało odpowiednio 56 i 25 graczy. Tym razem niekwestionowanym zwycięzcą był Michał Mrozek, który nie przegrał przez te dwa dni ani jednego z 11 meczów.

*Adam Cetnerowski*



## Warhammer Gdansk Battles - Spring Winds 2



Kolejny turniej Wahammera Inwazji odbył się 29 maja 2011 r. Tym razem w skromnym 10-osobowym gronie. Widać pierwsze wiosenne dni odciągnęły uwagę od karcianego stołu. Niezmiernie widać pełną dominację imperialnych talii, co – miejmy nadzieję – się zmieni wraz z nadejściem kolejnych dodatków do gry. Turniej wygrał Michał Bieręg – wygrywając w finale z Piotem Bortkunem. Na trzecim miejscu był Michał Baranowski.

Zwycięzcom gratuluję.  
Kolejne spotkanie już 10 lipca.

*Fortep*



## Wyniki 2. turnieju

W czwartkowy wieczór tuż po 18-tej, na drugim turnieju Ligi, zebrało się aż 17 "Magickowców", by pograć najpiękniejszy, najdroższy i najtrudniejszy format Magica – Legacy. Drugi turniej zaowocował większą frekwencją i kolejnymi osobami zapisanymi do Ligi.

Lista punktów osób zapisanych do ligi po 2 turniejach prezentuje się następująco:

			2011-05-17	2011-06-09
1	Cieślicki	Piotr	10	11
2	Bułakowski	Janusz	10	11
3	Mrozek	Michał	8	13
4	Bienkowski	Jacek	4	0
5	Kozłowski	Piotr	8	13
6	Choma`	Adam	8	9
7	Kałamarz	Łukasz	6	11
8	Ulatowski	Przemysław	10	9
9	Szwichtenberg	Radosław	8	11
10	Jasonek	Jakub	6	9

Jak widać – po 2 turniejach cztery osoby są obecnie na pierwszym miejscu.





11 czerwca już za nami, a wraz z nim druga odsłona nowego klubowego dziecka – *Jeep Night*. Impreza ponownie nastawiona była na krótkie formy parateatralne, podane z przystawką prostych zabaw dramowych i deserem planszówkowym. Ponownie wystąpiła zwarta grupka *jeep/larpmasterów* z GKF, ZT oraz przyjaciół. Ponownie pojawiła się również publiczność licząca dwadzieścia parę osób. Ponownie udało się zabawić gościów i gościowy. Ponownie odnieśliśmy sukces. Chcąc określić w jednym zdaniu przebieg imprezy, pozwolę sobie powrócić do metafory kuchennej: przybyli goście zaczynali od przystawki lub prosili od razu o danie główne, kończyli je zadowoleni i w większości nie mieli już siły na deser. I to tyle w kwestii streszczenia, bo i ciężko, bym rozpisywał się na temat imprezy w swej konstrukcji prostej niczym cep.

Trudność wydarzenia kryła się w oferowanych produktach, które bądź co bądź są nadal nowością na rynku wrażeń „okołolarpowych”. Niemniej jednak należy powiedzieć, iż gracze, a właściwie aktorzy, radzili sobie znakomicie, tworząc sceny śmieszne, smutne, a przede wszystkim bardzo dobre. Myślę tu przede wszystkim o „*Zagrajmy to jeszcze raz, Sam*” autorstwa Ingiela, gdyż w tym jednym *jeepie* (za to najdłuższym, bo prawie czterogodzinnym) udało mi się wziąć udział. Dzieło zostało wystawione w celu przetestowania na osobnikach żywych, ale zostało przyjęte z dużym entuzjazmem zarówno przez doświadczonych zjadaczy larpokarmu, jak i tych, którzy z tego rodzaju rozrywką stykali się wcześniej niezbyt często, lub nawet pierwszy raz – jak ja.

Była to historia z gatunku *noir*, o miłości nie mającej prawa bytu. Rzecz o zniszczonym przez życie detektywie i jego Piękności – *femme fatale*, po latach pojawiającej się w drzwiach jego biura. Brzmi znajomo? Powinno. Jednak byłoby zbyt prosto, gdyby na tym całość opisu się kończyła. Prócz tych dwojga, grających historię o niespełnionym uczuciu, jest jeszcze para ich głosów wewnętrznych – współautorów ich myśli, zupełnie nie obarczonych ziemskimi problemami. Owładnięci wzajemną miłością i jednocześnie ograniczeni formą, są skazani na manipulowanie swymi awatarami za pomocą impulsów, wyrażanych odpowiednikiem filmowej narracji pierwszoosobowej. W ten sposób, i przy pomocy jakże ważnych postaci pobocznych, tworzą historię, która potoczyć się może bardzo różnie – ważne jedynie, by od początku do końca pozostała *noir*.



Warunek ten z całą pewnością udało się spełnić, chociaż dosyć szybko okazało się, że startowe założenie romansu przekształciło się w dramat. Z drugiej strony – dramat wydawał się być preferowaną formą biorących udział aktorów, dzięki czemu mieliśmy wspólnie okazję doświadczyć bardzo mocnych scen: patologii rodzinnej, wspomaganego samobójstwa czy orgazmu po ciemku. Jestem pod wrażeniem, gdyż panie wykazały się sporą odwagą, grając coś tak intymnego. I zagrały to bardzo, ale to bardzo przekonująco... Ostatecznie wszyscy zeszliliśmy ze sceny zadowoleni, ale i zmęczeni. Osobiście byłem wprost euforyczny, ale hamowałem się dla dobra ogółu, gdyż to właśnie jest to, co dla mnie jest warte świeczki – nie wygranie, pokonanie innych, ale stworzenie dobrej historii. Nieco później euforia ustąpiła lekkiemu zamyśleniu, bo jednak treści nie należały do lekkich, a realizm ich przedstawienia powodował, że trafiały (przynajmniej do mnie) – w odróżnieniu do przekazu w większej części kinowego mainstreamu.

To już drugi produkt klubu *Mirror*, po zaprezentowanym na majowym Puckonie larpie *Camp Vifon*, który spotkał się z pozytywnymi recenzjami na scenie. W planach jest oszlifowanie go i wystawienie do konkursu Złotej Bramy (w odpowiedniej kategorii) na tegorocznym Hardkonie. W fazie koncepcyjnej są już również kolejne sztuki i sztuczki Klubu Form Postteatralnych, a wśród nich komedia. Należy się ich spodziewać na kolejnych imprezach z serii *Jeep Night*, na które serdecznie zapraszamy.

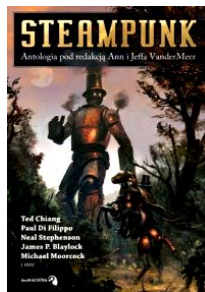
Artur „Evin” Płóciennik  
KFP Mirror



# NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

## Zakup książek kwiecień - maj 2011

Antologia	Księga wojny
Antologia	Steampunk
Antologia	Wielka księga ekstremalnego SF t1
Antologia	Wielka księga ekstremalnego SF t2.
Antologia	Wielka księga fantastycznego humoru
Antologia	Wielka księga science fiction t2
Anderson Taylor	Niszczyciel t1. W oku cyklonów
Beckett Bernard	Genezis
Bishop Anne	Czarne kamienie t6. Niewidzialny pierścień
Blotny Jarosław	Purpura Imperatora
Canavan Trudi	Trylogia zdrajcy t2. Łotr
Cashore Kristin	Wybrańcy
Chapman Stepan	Trojka
Clarke Arthur C.	Duch wielkiej ławicy
Curley Marianne	Strażnicy Meridianu t1. Straż
De Mari Silvana	Ostatnie zaklęcia
Deas Stephen	Adamantowy pałac. Pamięć płomieni t1.
Doctorow Cory	Mały brat
Domagalski Dariusz	I niechaj cisza roznieci wojnę
Flynn Michael	Eifelheim
Goodman Alison	Eona. Ostatni lord Smocze Oko
Green Simon R.	Istoty światła i ciemności
Griffin Kate	Nocny burmistrz
Hałas Agnieszka	Dwie karty
Hamilton Laurell K.	Dotknięcie mroku
Harris Charlaïne	Definitywnie martwy
Harris Charlaïne	Wszyscy martwi razem
Herbert Brian, Anderson Kevin J.	Paul z Diuny
Inglot Jacek	Quietus
Izmajłowa Kira	Mag niezależny. Flossia Naren cz.1
Karpyszyn Drew	Mass Effect. Objawienie
Lachlan M.D.	Synowie boga
Lake Jay	Próba kwiatów
Martin Gail Z.	Przywoływacz dusz
Mortka Marcin	Martwe jezioro
Němec Tomáš	Agent JFK t5. Lodowa gra
Niven Larry, Lerner Edward M.	Flota światów
Patykiewicz Piotr	Infernalizacja
Pągowski Marcin	Zima mej duszy
Pierce Tamora	Krąg magii t1. Księga Sandry
Pilipiuk Andrzej	Wampir z M-3
Pratchett Terry	W północ się dzieje
Preston Douglas	Konfrontacja
Protasiuk Michał	Święto rewolucji
Reynolds Alastair	Diamentowe psy. Turkusowe dni
Riordan Rick	Czerwona piramida
Rosso Elisa	Księga przeznaczenia



Russbült Stephan	Ogry
Sherman David, Cragg Dan	Starfist. Pierwsi w boju
Silverwood Sarah	Proroctwo wygnanych magów
Swann S.A.	Wilczy amulet
Vallejo Susana	Porta Coeli. Brama światów
Watts Peter	Rozgwiadza
Weber David	Alternatywa ekskalibura
Weber David	Schizmą rozdarci
Weber David	Ścieżka furii
Weber David	Troll zagłady
Žamboch Miroslav, Procházka Jiří W.	Agent JFK t2. Nie ma krwi bez ognia
Žamboch Miroslav, Procházka Jiří W.	Agent JFK t4. Armie nieśmiertelnych

## Inne nabytki kwiecień - maj 2011

<b>Darowizny:</b>	Erskine John	Lilith, Ewa i...
	Anderson Poul	Stanie się czas
	Gibson William	Neuromancer

**Scalenie:** Informatory i fanzyny GKF 2010

### Przekazane z Działu Kolportażu:

Dziadkowiak Konrad AF #16 Tolkienowska koncepcja fantasy mitopoetycznej

# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

## Uzupełnienie czerwca 2011

### 11 CIĘĆ

Wydawca: Replika. Data wydania: 13 czerwca 2011

#### **KONIEC PIEŚNI – WOJCIECH ZEMBATY**

Wydawca: Znak. Data wydania: 13 czerwca 2011

#### **BEZZMIENNA (CHANGELESS) – GAIL CARRIGER**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 14 czerwca 2011

#### **AURA (RADIANCE) – ALYSON NÖEL**

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie. Data wydania: 15 czerwca 2011

#### **CÓRKI KSIĘŻYCA. TOM 2 (NIGHT SHADE. THE SECRET SCROLL) – LYNNE EWING**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 15 czerwca 2011

#### **HALT W NIEBEZPIECZEŃSTWIE (HALT'S PERIL) – JOHN FLANAGAN**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 15 czerwca 2011

#### **POCAŁUNKI WAMPIRA. MIŁOŚĆ PO GRÓB (KISSING COFFINS) – ELLEN SCHREIBER**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 15 czerwca 2011

#### **TANIEC Z DIABŁEM (DANCE WITH THE DEVIL) – SHERRILYN KENYON**

Wydawca: MAG. Data wydania: 15 czerwca 2011

#### **UCZEŃ SMOKA (THE DRAGON'S APPRENTICE) – JAMES A. OWEN**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 15 czerwiec 2011

#### **SMAK CIEMNOŚCI (DARKNESS REVEALED) – ALEXANDRA IVY**

Wydawca: Amber. Data wydania: 16 czerwca 2011

#### **SOKÓŁ MILLENIUM (MILLENNIUM FALCON) – JAMES LUCENO**

Wydawca: Amber. Data wydania: 16 czerwca 2011

#### **WALKA SYLFA (THE BATTLE SYLPH) – L.J. MCDONALD**

Wydawca: Amber. Data wydania: 16 czerwca 2011

**CHORY, CHORSZY, TRUP – DAWID KAIN & KAZIMIERZ J. KYRCZ**

Wydawca: Fu Kang. Data wydania: 16 czerwiec 2011

**NEONOWY DWÓR (THE NEON COURT) – KATE GRIFFIN**

Wydawca: MAG. Data wydania: 17 czerwca 2011

**INNE OKRĘTY – ROMUALD PAWLAK**

Wydawca: Erica. Data wydania: 20 czerwca 2011 Wznowienie

**THOR (DER DÄMONENGOTT) – WOLFGANG HOHLBEIN**

Wydawca: TELBIT. Data wydania: 20 czerwca 2011

**NIKTÓRE DZIEWCZYNY GRYZĄ (SOME GIRLS BITE) – CHLOE NEILL**

Wydawca: Amber. Data wydania: 21 czerwca 2011

**PŁONĄCY STOS. KSIĘGA 2 (A FEATHER OF STONE. A NECKLACE OF WATER) – CATE TIERNAN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 21 czerwca 2011

**EWANGELIA WEDŁUG HERODA – MARCIN WOLSKI**

Wydawca: M. Data wydania: 21 czerwiec 2011

**CORPUS DELICTI (CORPUS DELICTI. EIN PROZESS) – JULI ZEH**

Wydawca: W.A.B. Data wydania: 22 czerwca 2011

**GEARS OF WAR. POLA ASPHO (GEARS OF WAR ASPHO FIELDS) – KEREN TRAVISS**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 24 czerwiec 2011

**PAMIĘĆ KRWI – IZABELA DEGÓRSKA**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 28 czerwca 2011

**TROPICIEL (PATHFINDER) – ORSON SCOTT CARD**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 28 czerwca 2011

**BOGINIA OCEANU (GODDESS OF THE SEA) – P.C. CAST**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 29 czerwca 2011

**KRÓL DEMON (THE DEMON KING) – CINDA WILLIAMS CHIMA**

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 29 czerwca 2011

**KUSZONA (TEMPTED) – P.C. CAST, KRISTIN CAST**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 29 czerwca 2011

**MROCNY PŁOMIEŃ (DARK FIRE) – CHRISTINE FEEHAN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 29 czerwca 2011

**ZAGUBIONY HEROS (THE LOST HERO) – RICK RIORDAN**

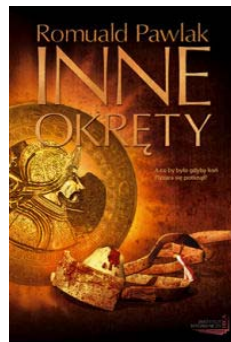
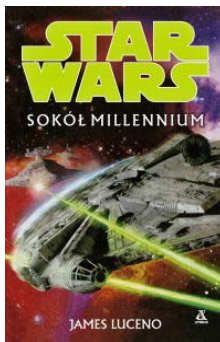
Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 29 czerwca 2011

**ZŁUDZENIE (ILLUSIONS) – APRILYNNE PIKE**

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie. Data wydania: 29 czerwca 2011

**DOTYK CIEMNOŚCI (TOUCH THE DARK) – KAREN CHANCE**

Wydawca: Papierowy Książyc. Data wydania: czerwiec 2011



**DZIEWCZYNY Z HEX HALL. DIABLE SZKŁO (DEMONGLASS) – RACHEL HAWKINS**

Wydawca: Otwarte. Data wydania: czerwiec 2011

**EGZORCYSTA (THE EXORCIST) – WILLIAM PETER BLATTY****Wydawca: Książnica. Data wydania: czerwiec 2011 Wznowienie TAK JEST DOBRZE – SZCZEPAN TWARDOCH**

Wydawca: Powergraph. Data wydania: czerwiec 2011

**BEHEMOT (BEHEMOTH) – SCOTT WESTERFELD**

Wydawca: Rebis. Data wydania: czerwiec 2011

**Wstępnie lipiec 2011****MROCZNE KLEJNOTY (DARKER JEWELS) – CHELSEA QUINN YARBRO**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 5 lipca 2011

**POCZĄTEK (ORIGINS) – L.J. SMITH**

Wydawca: Amber. Data wydania: 5 lipca 2011

**SPĘTANI PRZEZ BOGÓW (STARCROSSED) – JOSEPHINE ANGELINI**

Wydawca: Amber. Data wydania: 5 lipca 2011

**STRĄCENI (FALLING UNDER) – GWEN HAYES**

Wydawca: Amber. Data wydania: 5 lipca 2011

**OPOWIEŚCI Z NIEBEZPIECZNEGO KRÓLESTWA****(TALES FROM THE PERILOUS REALM) – JOHN R.R. TOLKIEN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 7 lipca 2011

**DEVLIN (THE PIRATE DEVLIN) – MARK KEATING**

Wydawca: Bullet Books. Data wydania: 8 lipca 2011

**SZÓSTA ERA – ROBERT CICHOWLAS**

Wydawca: Replika. Data wydania: 11 lipiec 2011

**PRZEBUDZENI (RETRIBUTION FALLS) – CHRIS WOODING**

Wydawca: Amber. Data wydania: 12 lipca 2011

**NIEUMARŁA I BEZROBOTNA (UNDEAD AND UNEMPLOYED) – MARYJANICE DAVIDSON**

Wydawca: Amber. Data wydania: 14 lipca 2011

**MROK KWIATÓW (BLOOD & FLOWERS) – PENNY BLUBAUGH**

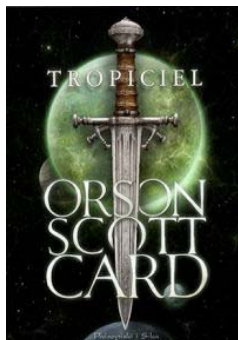
Wydawca: Amber. Data wydania: 21 lipca 2011

**NIEWIDZIALNA (UNSEEN) – RACHEL CAINE**

Wydawca: Amber. Data wydania: 21 lipca 2011

**ŁOWCY MITÓW (THE MYTH HUNTERS) – CHRISTOPHER GOLDEN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 26 lipca 2011



**ŁOWCA MIŁOŚCI (GHOST HUNTER) – JAYNE CASTLE**

Wydawca: Amber. Data wydania: 28 lipca 2011

**KŁAMCA 3. OCHŁAP SZTANDARU – JAKUB ĆWIEK**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2011 Wznowienie

**BRYLANTOWY MIECZ, DREWNIANY MIECZ. TOM 1 (АЛМАЗНЫЙ МЕЧ, ДЕРЕВЯННЫЙ МЕЧ. КНИГА 1) – NIK PIERUMOW**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2011

**KARAIBSKA KRUCJATA. LA TUMBA DE LOS PIRATAS – MARCIN MORTKA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2011

**GŁOWOBÓJCZY – TOMASZ KOŁODZIEJCZAK**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2011

**MAG NIEZALEŻNY FLOSSIA NAREN. CZĘŚĆ II (СЛУЧАЙ ИЗ ПРАКТИКИ) – KIRA IZMAJŁOWA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2011

**MROK (THE DARK) – MARIANNE CURLEY**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: lipiec 2011

**MUMIA (THE MUMMY) – ANNE RICE**

Wydawca: Rebis. Data wydania: lipiec 2011

**NAZNACZONY PRZEZ BOGÓW (THE RAGGED MAN) – TOM LLOYD**

Wydawca: Rebis. Data wydania: lipiec 2011

**ODDECH NOCY (WONDROUS STRANGE) – LESLEY LIVINGSTON**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: lipiec 2011

**OKO JELENIA. SFERA ARMILARNA – ANDRZEJ PILIPIUK**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2011

**PODWÓJNA GRA (THE DOUBLECROSS PROGRAM) – CHRIS BUNCH**

Wydawca: Rebis. Data wydania: lipiec 2011

**PRIMARY INVERSION – CATHERINE ASARO**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2011

**SŁOŃCE SŁOŃC (SUN OF SUNS) – KARL SCHROEDER**

Wydawca: Ars Machina. Data wydania: lipiec 2011

**ŚWIT DEMONÓW (DAWN OF THE DEMONTIDE) – WILLIAM HUSSEY**

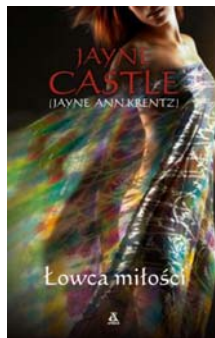
Wydawca: Jaguar. Data wydania: lipiec 2011

**TAE EKKEJR! TOM 1 (ТАЭ ЭККЕЙР!) – ELEONORA RATKIEWICZ**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2011

**THE GODS OF RIVERWORLD – PHILIP JOSÉ FARMER**

Wydawca: MAG. Data wydania: lipiec 2011



**WIĘZIĘN LABIRYNTU (THE MAZE RUNNER) – JAMES DASHNER**

Wydawca: Papierowy Księżyc. Data wydania: lipiec 2011

**ZAGŁADA CZARNEJ KOMPANII (WATER SLEEPS, SOLDIERS LIVE) – GLEN COOK**

Wydawca: RebisData wydania: lipiec 2011

**NAZWANIE BESTII (THE NAMING OF THE BEASTS) – MIKE CAREY**

Wydawca: MAG. Data wydania: lipiec 2011

**HALFWAY TO THE GRAVE – JEANIENE FROST**

Wydawca: Mag. Data wydania: lipiec 2011

**FOR A FEW DEMONS MORE – KIM HARRISON**

Wydawca: Mag. Data wydania: lipiec 2011

**Barrrrrdzo wstępnie sierpień 2011****DOKTOR BLUTHGELD (DR. BLOODMONEY) – PHILIP K. DICK**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 16 sierpnia 2011

**CUGEL'S SAGA / RHIALTO THE MARVELLOUS – JACK VANCE**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 30 sierpnia 2011

**DZIECI PIERŚCIENIA (RINGWORLD'S CHILDREN) – LARRY NIVEN**

Wydawca: SolarisData wydania: 30 sierpnia 2011

**RAKIETOWE SZLAKI. TOM 3**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 30 sierpnia 2011

**KRAKEN (KRAKEN) – CHINA MIEVILLE**

Wydawca: Mag. Data wydania: 30 sierpień 2011

**ZAGINIONA FLOTA. ODWAŻNY (THE LOST FLEET: COURAGEOUS) – JACK CAMPBELL**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2011 Wznowienie

**BONES CROSSED – PATRICIA BRIGGS**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2011

**CHEREM – DARIUSZ DOMAGALSKI**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2011

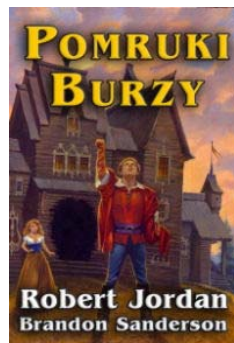
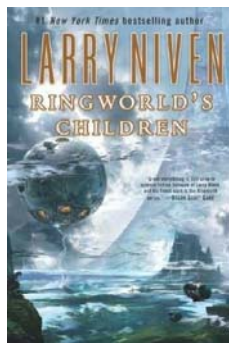
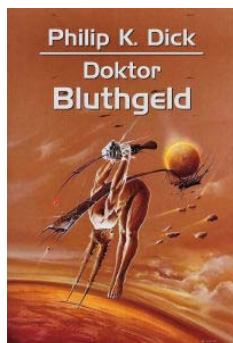
**POMRUKI BURZY (THE GATHERING STORM) – ROBERT JORDAN, BRANDON SANDERSON**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: sierpień 2011

**SAMOZWANIEC. TOM III – JACEK KOMUDA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: sierpień 2011

Na podstawie serwisów:  
[Esensja.pl](http://Esensja.pl), [Katedra.nast.pl](http://Katedra.nast.pl),  
[Solarisnet.pl](http://Solarisnet.pl)  
 przygotował *Janusz Piszczek*





# NIUSY

## WIĘCEJ TAKIEJ MAGMY!



Marsjański łazik Magma 2, zbudowany przez studentów Politechniki Białostockiej, wygrał międzynarodowe zawody University Rover Challenge w Stanach Zjednoczonych. Konkurs odbył się na pustyni w stanie Utah, w pobliżu symulowanej bazy marsjańskiej Mars Society. Przez trzy dni zautomatyzowane łaziki ostro rywalizowały – wykonując skomplikowane zadania: m.in. rozpoznanie terenu, poszukiwanie śladów życia w próbkach gleby oraz dostarczenie pakietu medycznego rannemu astronautce. Patent polskich studentów pokonał roboty Kanadyjczyków z York University oraz Amerykanów z Oregon State University. To niejedyny sukces naszych rodaków, gdyż łaziki Scorpio z Politechniki Wrocławskiej i Copernicus z UMK w Toruniu zajęły odpowiednio czwartą i szóstą lokatę. Polska trójka jako jedyna z Europy pomyślnie przeszła kwalifikacje do tego konkursu, w którym udział wzięło łącznie dziewięć zespołów.

wg: [www.banzaj.pl](http://www.banzaj.pl)

## EKRANIZACJA CZY REMAKE?

Fani horroru już mogą zacząć oczekiwanie na kolejną interpretację *Carrie*. To pierwszy sfilmowany utwór Stephena Kinga; doczekał się on już kilku ekranizacji (najsłynniejsza to oczywiście ta z 1976 r.), a nawet... musicalu i sequela. MGM i Screen Gems chcą wspólnie zająć się tworzeniem najnowszej odsłony tego horroru. Scenariusz ma napisać Roberto Aguirre-Sacasa, do tej pory pracujący głównie dla Marvela.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ARTYŚCI I NAUKOWCY

23 maja odbyła się w gdańskim Dworze Artusa międzynarodowa konferencja, zorganizowana przez CSW Łaźnia, dotycząca związku sztuki z naukami ścisłymi – czyli wzajemnych odniesień sztuki, nauki i technologii oraz wynikających z nich konsekwencji dla kultury współczesnej. Uczestniczyli naukowcy i artyści różnych specjalności; wstęp dla publiczności był wolny.

jpp

## FILMOWO I HOBBITOWO

Pierwszy z filmów pojawi się w amerykańskich kinach 14 grudnia 2012 roku – i będzie nosił tytuł: *The Hobbit: An Unexpected Journey*. Druga część, *The Hobbit: There and Back Again*, pojawi się rok później – 13 grudnia 2013 roku. Bilbo Bagginsa zagra Martin Freeman (w ekranizacji *Władcy Pierścieni* w postać tę wcielił się Ian Holm).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## CZYM RÓŻNIĄ SIĘ TE DWA OBRAZKI?

Od końca maja do połowy sierpnia w Ratuszu Głównego Miasta w Gdańsku oglądać można zabytkowe portrety Jana Heweliusza: jeden ze zbiorów gdańskiej biblioteki PAN (pędzla Daniela Schultza, nadwornego malarza Jana Kazimierza), drugi wypożyczony z Oxfordu (namalowany przez, równie znanego w tamtych czasach, Andreasa Stecha).

jpp



## KOREKTA RAKIETOWYCH SZLAKÓW

Wydawca reaktywowanej serii antologii *Rakietowe szlaki* dokonał niewielkich zmian dotyczących premiery pierwszego z tomów – zaprezentował nową wersję okładki oraz przesunął datę oficjalnej premiery.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## WZNOWIENIE SAGI POD WPLYWEM GRY

Z okazji wydania drugiej części gry *Wiedźmin* wydawnictwo superNOWA, we współpracy z CD Projekt, wprowadziło do księgarń nowe wydanie siedmiotomowej sagi Andrzeja Sapkowskiego o Geralcie z Rivii – z okładkami nawiązującymi do estetyki gry.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## Z RATUSZA DO GWIAZD

Do początku października w gdańskim Ratuszu Głównymiejskim trwa wystawa pt.: „Od lunety Galileusza do teleskopów kosmicznych”. To obrazowy przekrój czterystuletniej ewolucji tego typu przyrządów. Zobaczyć można m.in. astrolabium, torquetum, tiquetrum oraz fotometry, spektroskopy, kamery CDD i modele teleskopu Hubble’a; wystawa jest zresztą interaktywna.

jpp

## MULTIKINOWA NOC W 3D

Odbyła się niedawno, a zaprezentowane zostały najróżniejsze filmy zrealizowane w tej technologii: od kolejnych sequeli popularnych horrorów, poprzez autorskie produkcje Platige Image, na obrazie Wernera Herzoga kończąc.

jpp

## ROSIŃSKI ZNÓW UHONOROWANY

Grzegorzowi Rosińskiemu nadano stopień oficera Ordre des Arts et des Lettres, jedno z najwyższych odznaczeń francuskich w dziedzinie sztuki. Oprócz niego orderzy przypadły Ridleyowi Scottowi, Michaelowi Douglasowi, Timowi Robbinsowi i Bryanowi Ferry'emu. Order Sztuk i Literatury jest przyznawany osobom, które „wyróżniają się poprzez swoją działalność artystyczną lub literacką oraz tym, które mają szczególny wkład w propagowanie sztuki i literatury we Francji i na świecie”. Kapituła orderu przewodniczy francuski minister kultury i komunikacji. W ubiegłych latach w elitarnym gronie znaleźli się również inni Polacy: Magdalena Abakanowicz, Krystyna Janda, Maja Komorowska, Andrzej Wajda i Andrzej Seweryn.



wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## WYCISKA SZMAL DO CNA...

Twórca *Gwiezdnych wojen*, George Lucas, nie zamierza poprzestać na dotychczasowych filmach oraz na animacji. Teraz chce stworzyć aktorski serial łączący *Zemstę Sithów* z *Nową nadzieją*. W jednym z wywiadów poinformował, że istnieje już materiał na 50 godzinnych odcinków serialu, którego akcja toczy się w starwarsowym uniwersum w okresie między epizodami III i IV sagi.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## KOMIKSOWA WARSZAWA, FILMOWY KOVAL



Podczas festiwalu Komiksowa Warszawa – z czytelnikami spotkał się Bogusław Polch. Współautor *Funky'ego Kowala* opowiadał m.in. o przygotowaniach do amerykańskiej ekranizacji tego komiksu, w tym o planowanej obsadzie. Poważnym kandydatem do tytułowej roli jest, znany z serialu *Lost: Zagubieni*, Josh Holloway.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## KOLEJNY POWRÓT KRÓLA (LWA)

Latem w wersji 3D do zwykłych kin i IMAX-ów oraz jesienią na płytach DVD i Blu-ray.

jpp

## LITERATUROMANIE

Wokół Nagrody Literackiej Gdynia wyrasta coraz znacniejszy festiwal literacki o powyższej nazwie. Termin tegorocznego to 16-18 czerwca. Na inaugurację zaproponowano w tym roku dyskusję nt. wpływu literatury fantastycznej na polską prozę – z udziałem Wita Szostaka, Łukasza Orbitowskiego i Jacka Dukaja.

jpp

**literaturomanie**

DNI NAGRODY LITERACKIEJ GDYNIA

## DEPP ZNOWU U BURTONA

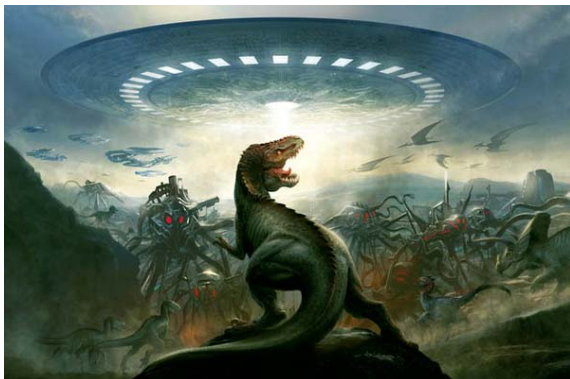
Film trafić ma do kin 11 maja 2012 roku. Główne role obsadzą Johnny Depp i Helena Bonham Carter; obok nich pojawią się Eva Green, Chloe Moretz, Jackie Earle Haley i Bella Heathcoate. *Dark Shadows* bazuje na popularnym w USA serialu z lat sześćdziesiątych (o tym samym tytule). Głównym bohaterem będzie wampir Barnabas Collins.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## UFOKI CONTRA DINOZAURY

Barry Sonnenfeld planuje stworzyć komiks (a następnie – również film) o walce kosmitów z dinozaurami. Miałyby on nosić tytuł *Dominion: Dinosaurs versus Aliens*; opowiadałby zaś o nieznannej nikomu, prehistorycznej wojnie. W czasach, kiedy dinozaury były jeszcze na świecie, obcy chcieli najeżdżać Ziemię. Jedyne jej obrońcami stały się prehistoryczne gady, bardziej inteligentne niż można by przypuszczać.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## POLSKIE ANIMACJE TRIUMFUJĄ

Polacy zdobyli aż trzy nagrody na 35. festiwalu animacji we francuskim Annecy. W sekcji filmów krótkometrażowych wyróżniono *Świtez* Kamila Polaka (najlepszy debiut), *Paths of Hate* Damiana Nenowa (wyróżnienie specjalne) i *Maskę* braci Quay (muzyka Pendereckiego). W tym roku o główną nagrodę w sekcji krótkich animacji walczyły 42 filmy z różnych krajów świata (w tym 6 z Polski). Wygrał francuski obraz *Pixels*.

wg: [www.emetro.pl](http://www.emetro.pl)

## PO 36. FPF

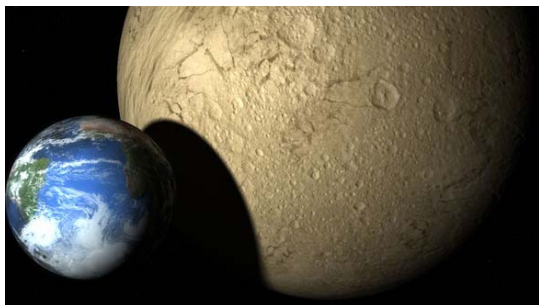
Zakończył się kolejny Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Srebrne Lwy otrzymała (wspominana już w niusach) *Sala Samobójców* Jana Komasy, Złote Lwy zdobył *Essential Killing* Jerzego Skolimowskiego (nieoficjalnym faworytem była *Róża* Wojciecha Smarzowskiego); doceniono też (głównie technicznie) *Młyn i krzyż* Lecha Majewskiego.

jpp

## ZAPŁACIŁ – I MIAŁ

Platige Image współtworzyło efekty specjalne do *Melancholii* Larsa von Triera (notabene to już drugi raz, po *Antychryście*, polska wytwórnia miała możliwość współtworzenia efektów do filmu duńskiego reżysera). Zaangażowane były też studia w Niemczech i Szwecji. W Polsce powstało trzydzieści procent komputerowych ujęć. Platige Image stworzyło efekty specjalne do większości ujęć poetyckiej uwertury rozpoczynającej film. Zespół dziewiętnastu grafików pracował nad nimi około trzech miesięcy. Większość zadań obejmowała animację 3D, symulacje oraz kompozycję obrazu.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## W CHIŃSKIM HANGZHOU POWSTANIE MUZEUM KOMIKSU I ANIMACJI



Projekt holenderskiego biura architektonicznego MVRDV zwyciężył w międzynarodowym konkursie na stworzenie Chińskiego Muzeum Komiksu i Animacji (CCAM – China Comic and Animation Museum) w mieście Hangzhou. Pomysł głównej bryły budynku opiera się na ośmiu połączonych ze sobą przestrzennych balonikach-dymkach. Powierzchnia muzeum wynosić ma 10 tys. m kw. Jego otoczenie, stanowiące zintegrowaną z muzeum przestrzeń, składać

się będzie z ciągu wysp (o łącznej pow. 20 tys. m kw.), parków i placu (pow. 20 tys. m kw.) oraz centrum wystawienniczego (pow. 15 tys. m kw.). Całość rozplanowana jest na powierzchni 13,7 ha. Rozpoczęcie prac budowlanych planowane jest na rok 2012, a budżet inwestycji wynosi 92 miliony euro. Hangzhou to metropolia licząca 6,4 mln mieszkańców, położona 180 km na południowy zachód od Szanghaju.

wg: [www.aqq.com.pl](http://www.aqq.com.pl)

## SŁONECZNE BABELKI

Dwie sondy NASA, które lecą w kierunku gwiazd położonych dziewięć mld lat świetlnych od Ziemi, dokonały zaskakującego odkrycia: nasz układ słoneczny jest otoczony „bąbelkowym” polem magnetycznym – informuje [dailymail.co.uk](http://dailymail.co.uk). Voyager 1 i 2 wyruszyły na misję 34 lata temu i są najbardziej oddalonymi od Ziemi obiektami stworzonymi przez człowieka. Obecnie, z prędkością 38 tys. mil na godzinę, podróżują w przejściu granicznym między naszym systemem a przestrzenią międzygwiazdną. Według stworzonych modeli komputerowych – pęcherzyki mają około 100 mln mil szerokości (więc jednej sondzie zajęłoby tygodnie, aby przebyć jeden pęcherzyk). – Pole magnetyczne Słońca rozciąga się aż do skraju Układu Słonecznego – powiedział naukowiec NASA Merav Opher – Ponieważ Słońce obraca się, jego pole magnetyczne jest poskręcane i pomarszczone, trochę jak spódnica baletnicy. Tam, gdzie teraz są Voyagery, znajdują się „falbanki spódnicy” – wyjaśnił. – Nigdy nie spodziewaliśmy się, że znajdziemy taką pianę na skraju systemu słonecznego, ale tak jest – dodał Jim Drake z Uniwersytetu Maryland. Opher twierdzi, że „magnetyczne bąbelki wydają się być naszą pierwszą linią obrony przed promieniowaniem kosmicznym”.

wg: [www.onet.pl](http://www.onet.pl)

## GRATULACJE PO RAZ TRZECI!

Małgorzata Stankiewicz przeszła praktycznie przez cały półfinał programu X Factor. Dopiero sam finał należał do trójki absolutnych faworytów. Wielkie brawa, Małgosiu!

red.

## NIECO SIĘ POŚPIESZYLIŚMY...

W poprzednich niusach chcieliśmy być idealnie na bieżąco, a wyszedł na profetyzm: wywiad Patrycji Cybulskiej z Krzysztofem Papierkowskim został wyemitowany (trzykrotnie) w internetowym Radiu Mors dopiero w pierwszych dniach czerwca.

red.



# Okruchy Ogana

Korespondencja nr 21

## Zapiski w Kisielu

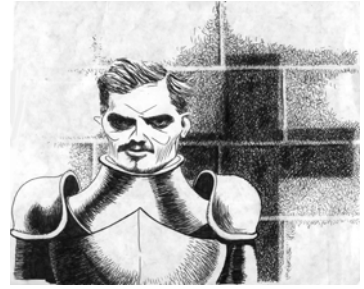
Lektura „Dzienników” Stefana Kisielewskiego naprawdę mnie wciągnęła. Pisałem już poprzednio, że czytając je mam wrażenie jakiejś upornej i groteskowej aktualności tych zapisków. Bo przecież ustrój naszego kraju diametralnie się odmienił w przeciągu minionych 22 lat (a „Dzienniki” na dodatek były pisane w latach 1968–1981), a czasami nawet udaje się wygrać wybory partiom solidarnościowym. Ale z drugiej strony wiele upadających praktyk pryłu zostało w naszej demokracji twórczo rozwiniętych i jest wciąż wykorzystywanych do niszczenia osób (a czasami całych środowisk) niedopasowanych do modelu idealnego obywatela ukształtowanego przez pookragostołowy establiszment. Daruję sobie jednak drażnienie tego tematu, bo chociaż nie uważam, że fantastyka powinna być wolna od komentarzy na temat współczesności (nieprzypadkowo przecież najważniejsza literacka nagroda naszego środowiska nosi imię Janusza A. Zajdla), to w końcu polityka nie jest jedynym obszarem zainteresowań Kisielewa.

Wiele jest w jego notatkach uwag na temat kultury i prasy PRL (głosił on, że od komunizmu gorsza jest tylko komunistyczna prasa), a także twórczości emigracyjnej, z którą miał dosyć dobry kontakt (paryską „Kulturę” czytał w siedzibie Związku Literatów Polskich, inne książki pożyczał od wracających z zagranicznych wypadów przyjaciół). „Dzienniki” to kapitalne źródło krytycznych (choć trzeba też przyznać, że subiektywnych) ocen produkcji literackiej (ale także muzycznej i filmowej) z tamtego okresu, a także towarzyski bedeker środowiska artystycznego z okresu dojrzałego socjalizmu.

Ale dziś chciałbym poświęcić słów parę muzyce. Kisielewski był przecież muzykiem i obok działalności politycznej, publicystycznej czy literackiej parą się także komponowaniem (jego zmarły tragicznie syn Waclaw był człon-

kiem słynnego fortepianowego duetu „Marek i Wacek”). Kisiel żywo interesował się nowymi trendami w muzyce i nie szczędził im swych komentarzy. Z zainteresowaniem czytałem zwłaszcza jego opinie na temat twórczości prekursorów ulubionej przeze mnie muzyki elektronicznej, czyli Johna Cage’a i Karlheinz Stockhausena. Niewiele dobrego miał on jednak na ich temat do powiedzenia. Zaliczał ich do grona happenerów i uważał, że nie mając zbyt wiele do powiedzenia w muzyce, nadrabiają mieszaniną jej z jakąś pokrętną filozofią (zwłaszcza Stockhausen). Sam Kisiel uważał, że muzyka nie niesie ze sobą żadnych intelektualnych treści, zatem dopisywanie jej na siłę sensów nie jest zajęciem godnym kompozytora (muzycy powinni grać, a nie mówić o tym, co grają). Ze stanowiskiem autora „Dzienników” generalnie się zgadzam, ale diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach.

Nie potrafię się na temat muzyki wypowiadać z taką swadą jak Kisiel, bo przede wszystkim brak mi odpowiednich narzędzi krytycznych. Wiem natomiast, czego lubię słuchać, a czego nie. Muzyka syntezatorowa to prawdziwy miód na moje uszy, a zwłaszcza ta jej odmiana, którą nazywa się „szkołą berlińską”. Kiedy mowa o muzyce elektronicznej – trzeba zrobić jednak od razu ważne zastrzeżenie: nie każdy utwór wykonywany na instrumentach elektronicznych należy do tego muzycznego gatunku. Syntezatory (popularne klawisze albo parapety), sekwencery, automaty perkusyjne itp. mogą być z powodzeniem wykorzystane zarówno do akompaniowania piosenkarzom (nawet – o zgrozo! – Kaczmareki nagrał w Szwecji kilka piosenek z podkładem elektronicznym), do grania disco-polo czy ambitniejszych odmian muzyki popowej i tanecznej (współcześnie to właśnie z taką twórczością

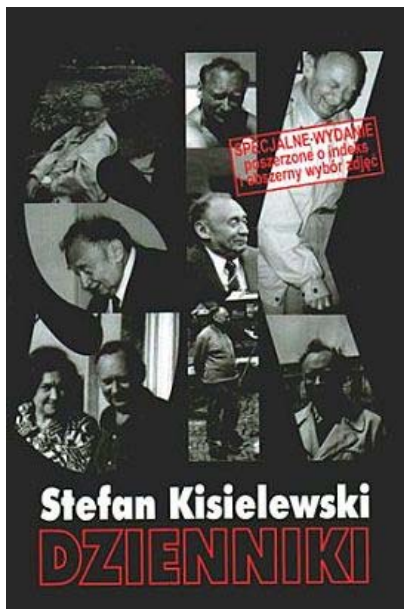


kojarzy się najczęściej termin „muzyka elektroniczna”). Tymczasem, pomijając zjawiska ze sfery muzyki wysokiej (klasycznej), właściwa el-muzyka to jedna z odmian muzyki rockowej, a dokładniej z pogranicza rocka progresywnego (art-rocka) i rocka psychodelicznego. Muzyka elektroniczna w najczystszej postaci jest przede wszystkim instrumentalna (wyjątek stanowi grupa Kraftwerk, ale przecież nie jest to kapela przesadnie rozśpiewana). Inną jej ważną cechą jest skłonność do narracyjności. Widać to zwłaszcza w dwóch aspektach: w budowie utworów oraz po ich tytułach (i tytułach albumów, które najczęściej są albo tzw. płytami koncepcyjnymi, albo zapisami koncertów). Elektroniczne utwory trwają znacznie dłużej niż puszczane w radio piosenki (pewnie dlatego tej muzyki w radiu się nie usłuchamy, a ostatni jej popularyzator w publicznych mediach Jerzy Kordowicz został po prostu przegoniony z Trójki), zaś czas trwania elektronicznych kompozycji wiąże się też z ich skomplikowaną formą. El-muzycy szczególnie upodobali sobie bowiem suitę (wielowątkowy i zróżnicowany stylistycznie utwór, w którym następują zmiany melodii, tempa i innych aspektów muzycznego dzieła; o ile piosenkę można by porównać do opowiadania, to suita – przez swą różnorodność – jest muzycznym odpowiednikiem powieści, a bardziej skomplikowana symfonia byłaby czymś w rodzaju sagi). Jeśli zaś chodzi o aspekt nominatywny, to każdy fan fantastyki odnajdzie wśród el-muzycznych tytułów całą masę elektryzujących wyobrażeń nazw. Motywy pochodzące z prozy fantastycznej, ale także terminy naukowe (w szczególności z zakresu fizyki i astronomii) pojawiają się bowiem na tracklistach płyt nader często. W ten sposób (piętnowany przez Kisiela) twórcy muzyki elektronicznej naddają swoim kompozycjom dodatkowe sensory. Ale w przeciwieństwie do Kisielewskiego nie uważam tego za nadużycie, a wręcz za wzmocnienie ich siły oddziaływania na wyobraźnię słuchacza. Moim zdaniem muzyka elektroniczna jest odpowiednikiem literackiej czy filmowej fantastyki. Ja w każdym bądź razie do el-muzyki przekonałem się dzięki fantastyce. Paradoksem jest natomiast to, że większość najlepszej filmowej muzyki sf&f&h jest raczej zorkiestrowana nie zaś elektroniczna,

a chlubne wyjątki to „Blade Runner” Vangelisa, „The Keep”, „Firestarter” czy „Legend” (wyłącznie w amerykańskiej wersji filmu) Tangerine Dream. Znacznie więcej elektronicznych perełek można zaś znaleźć na soundtrackach filmów sensacyjnych („Miami Vice”, „Gliniarz z Beverly Hills”, „Thief”).

\*\*\*

W swoich „Dziennikach” Kisiel wyznaje również, że świadomie nie opisuje własnego prywatnego życia, bo kogóż by mogło ono interesować. Miarą zmian jakie zaszły w naszej kulturze jest to, że dziś sprzedają się najlepiej takie wyznania, które składają się wyłącznie z pikantnych szczegółów. Inna sprawa, że współcześnie wspomnień nie umieszcza się w dziennikach czy pamiętnikach, ale po prostu puszcza w sieci w blogach. Przyznaję, że do tej formy wyrazu jakoś się nie mogę przekonać. Pewien wpływ ma na to również moje informacyjne niezawansowanie. Dlatego swoje wrażenia i przemyślenia będę nadal podawał Wam w tym okruczym papierowym blogu.



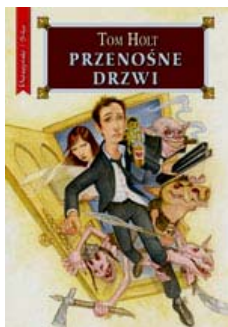
# PRZYGODY NIEUDACZNIKA

czyli

## 2 x Tom Holt

# Recenzje

*Karola*



Bohater, który jest życiowym nieudacznikiem na każdym polu, nie jest niczym niezwykłym w literaturze. Jednak bardzo rzadko zdarza się, że pozostaje nieudacznikiem aż do końca. A tak właśnie jest z Paulem, bohaterem tej powieści. No, może poziom nieudacznictwa zmalął o kilka promili.

Poznajemy go, gdy stara się o pracę. Zakompleksiony, kompletnie bezradny w towarzystwie kobiet, bez pomysłu na życie, a nawet bez marzeń czy pragnień. Przypadek szczególnie. Jednak jego los ma się właśnie odmienić, bo otrzymuje etat w firmie, o której nic nie wie. Co więcej: równocześnie z nim do pracy zostaje przyjęta Sophie, która wpadła mu w oko już podczas rekrutacji. Wszystko to oznacza zmiany w jego życiu.

Większe niż się spodziewa, ponieważ wkrótce doświadcza na sobie działania magii. Odkrycie prawdziwego zakresu działalności firmy, w której się zatrudnił, zabiera mu wprawdzie dużo czasu, ale Paul nie należy przecież do najbystrzejszych. Pochłonięty własnymi obsesjami ledwie zauważa otaczającą rzeczywistość. Ta rzeczywistość – choć odmienna od tego, czego uczył się w szkole – brutalnie się jednak upomina o swoje prawa. Wciągnięty w wir niezwykłej intrygi, której istnienia pozostaje nieświadomy prawie do samego końca, boleśnie doświadcza konsekwencji swoich nie do końca przemyślanych decyzji. Cóż, niektórym w takiej sytuacji pomaga szczęście...

Całkiem sympatyczna powieść. Nie była to może jakaś rewelacja, ale fabuła mnie wciągnęła. Nawet odpychający główny bohater nie zniechęcił mnie do lektury. Z założenia miała to być satyra, być może parodia, ale szczerze mówiąc humor był średni. Do mnie nie przemawiał. Nie chciałbym kupiać się na mankamentach, bo choć takie dostrzegam, to całosiwo mam dość pozytywnej opinii na temat powieści. Choć nie wiem, czy będę miał ochotę kiedykolwiek jeszcze na jej lekturę.



Paul Carpenter poznaje tajniki J. W. Wells & Co. Jako praktykant ma pracować w różnych działach, aby na koniec móc podjąć decyzję, w jakiej dziedzinie chce się specjalizować. Na razie trafia do działu zwalczania szkodników kierowanego przez Ricky'ego Wurmtotera. Pod pojęciem zwalczania szkodników należy rozumieć eksterminację smoków, wyvern, mantykor, wampirów i innych straszliwych potworów. Jak łatwo się domyślić, nie jest to wymarzone zajęcie dla osoby pokroju Paula. Odwaga to jedna z ostatnich cech, o jaką można go podejrzewać. Każda upoważniona do tego instytucja wydałaby mu bez wahania certyfikat stwierdzający 100% zgodność z wzorem gamonia, o ile taki wzorec gdziekolwiek istnieje. Choć właściwie to Paul mógłby zostać wzorem gamonia. A przynajmniej sprawia takie wrażenie przez większość kart powieści. Powiedzieć, że jest mało lotny – to eufemizm. Stykając się w niezwykłymi zjawiskami w pracy ma problem z rozpoznaniem zdarzeń, które faktycznie odbiegają od normy i powinny obudzić w nim czujność. Kiedy znajduje list od Sophie, w którym oznajmia ona, że wyjeżdża do Hollywood, a ich związek uznaje za zakończony, przyjmuje to jak jeden z wielu dopustów losu. W końcu – czy ktoś taki jak on może



oczekiwać szczęśliwego zakończenia związku z kobietą? Jego niskie mniemanie o sobie i skłonność do użalania się nad sobą ułatwiają zadanie tym, którzy mają wobec niego wrogie zamiary. A, choć Paul nie jest tego świadom, gromadzą się nad nim czarne chmury. Zniknięcie Sophie jest tylko elementem zawilej intrygi, w której stawką – jakżeby inaczej – jest przyszłość ludzkości. Paul będzie musiał stawić czoła wielu przeciwnościom i wykazać się nie tylko inteligencją, ale i odwagą, żeby pokrzyżować plany zagłady ludzkości.

Powieść nie jest może rewelacyjna, ale czyta się ją przyjemnie. Jeśli ktoś lubi angielski humor, zasnuty oparami nonsensu i absurdu w stylu Monty Pythona, może mu się spodobać. Nie warto w tym szukać logiki, bo chodzi tu raczej o zabawę konwencją. Mnie książka rozbawiła, pochłonąłem ją w błyskawicznym tempie i dlatego ją polecam. Ale ostrzegam: trzeba lubić tego typu humor.

*Karol Ginter*

<http://karolginter.pl>

[tytuł od redakcji]

**Tom Holt**, właśc. Thomas Holt (ur. 13 września 1961 w Londynie) – brytyjski powieściopisarz, autor powieści fantastycznych oraz historycznych.

Jest autorem 25 humorystycznych powieści fantastycznych. W Polsce do 2010 roku opublikowano dwie z nich, „The Portable Door” („Przenośne drzwi”, Prószyński Media, 2009) i „In Your Dreams” („Sniło ci się”, Prószyński Media, 2010), zaś wydawnictwo Bellona wydało jedną z jego pięciu powieści historycznych, „Song for Nero” („Pieśń dla Nerona”, 2005). Oprócz tego opowiadanie Holta „Skażenie nadprzyrodzone” weszło w skład antologii „Wielka księga opowieści o czarodziejach” tom 1 (Lublin: Fabryka Słów, 2010).



wg [http://pl.wikipedia.org/wiki/Tom\\_Holt](http://pl.wikipedia.org/wiki/Tom_Holt)



## PÓŁKA Z DVD

## Ciemność widzę, widzę ciemność!\*)



Jak można było wpaść na tak mało filmowy pomysł, nie mam najmniejszego pojęcia. A co najdziwniejsze: udało się! W filmie *Pogrzebany* Rodrigo Cortésa ekran bywa często całkiem ciemny; kiedy zaś coś widzimy – jest to wyłącznie wnętrze trumny i jedyna postać filmu, Paul Conroy (Ryan Reynolds).

Twórcy filmu podkreślają, że nie jest to monodram, w nim bowiem aktor rozmawia z widzami, tu natomiast główny i jedyny bohater usiłuje dodzwonić się przy pomocy komórki do kogokolwiek, kto zdoła mu pomóc. W ten sposób telefon staje się drugim, wielogłosym, uczestnikiem dialogu.

Z rozmów dowiadujemy się, że Paul Conroy, kierowca amerykańskiej firmy transportowej w Iraku, dostał się w ręce porywaczy i został zakopany w tylko im znanym miejscu. Przez telefon ma załatwić okup, inaczej zostanie pozostawiony na pewną śmierć. Sytuacja, od której zdecydowanie można zwariować.

Ktoś może zapytać „co to ma wspólnego z fantastyką?”. Odpowiedź jest prosta: nic. Sama brutalna prawda. Godzi się natomiast przypomnieć, że fantastyka od zawsze interesowała się człowiekiem postawionym w niezwyklej, zwłaszcza ekstremalnej sytuacji – a z taką tu niewątpliwie mamy do czynienia.

Najbardziej uderzający jest kontrast pomiędzy tym, co widzimy na ekranie, a reakcjami mniej lub bardziej przypadkowych rozmówców. Do zwykłych ludzi sytuacja Paula zdaje się w ogóle nie docierać, jak gdyby ten mówił im o inwazji krwiożerczych pomidorów. Osoby urzędowe reagują sloganami i profesjonalną namiastką współczucia, a porywacz wrogością i eskalacją żądań. Najgorszy ze wszystkich jest jednak przedstawiciel firmy transportowej, który w nagrywanej rozmowie informuje Paula, że został dyscyplinarnie zwolniony jeszcze przed porwaniem, w związku z czym rodzinie nie przysługuje odszkodowanie w razie jego śmierci. Ot, brutalna kapitalistyczna codzienność.

Mimo skromnych, wręcz ascetycznych, środków wyrazu – *Pogrzebany* przez półtorej godziny trzyma widza w napięciu. Duża w tym zasługa znakomitej gry aktorskiej Ryana Reynoldsa (o którym pisałem niedawno w tej rubryce przy okazji *Dziwiątek*). Cortés nazywa go *stradivariusem, który zagra wszystko*. Ten jest za to bardzo skromny i mówi, że film tworzy reżyser, a aktor robi tylko to, co on każe. Faktem jest jednak, że Reynolds musiał grać w ciasnej trumnie, po ciemku, oświetlając się zapalniczką i na dodatek ustawiając się w optymalny sposób do kamery. Ze względu na zdrowie fizyczne i psychiczne aktora zdjęcia trwały tylko 17 dni i nie było żadnych dubli. Tym niemniej, jak mówi reżyser, po nakręceniu całości skóra Reynoldsa była w opłakanym stanie – poobcierana, poobijana i poparzona zapalniczką. Proszę sobie tylko wyobrazić, jak w jednej ze scen aktor obraca się w ciasnej trumnie, aby umieścić głowę tam, gdzie przed chwilą miał nogi – przy akompaniamencie trzeszczenia desek i własnych jęków, bez wątplenia nie udawanych. A na zakończenie zdjęć elegancki gest, kiedy Ryan dziękuje wszystkim, że przez cały czas byli z nim razem w tej trumnie. Całość godna najwyższego podziwu!

\*) Wiem, że narażam się *copyrightowi*, ale nie mogłem się powstrzymać.

Film zdaje się należeć do całkiem nowego gatunku, który nie tyle powinno się oglądać (bo często nie ma czego), co przeżywać razem z bohaterem. Akurat w tym obrazie tematem jest poczucie klaustrofobii – widz ma sobie uświadomić, jak to jest zostać zamkniętym sześć stóp pod ziemią. Nie wiem, jak by to było na sali kinowej, ale siedząc przed małym ekranem dostaje się tylko namiastkę zrozumienia. Wiem o tym, ponieważ stan zbliżony do klaustrofobii przeżyłem, gdy zostałem poddany rezonansowi magnetycznemu (MRI). Zapudłowano mnie wtedy w długiej i ciasnej rurze, do lewej ręki dając guzik alarmowy. Podobno na wszelki wypadek, lecz jego obecność była niezwykle krzepiąca. Zdałem sobie wtedy sprawę, że nie mógłbym przystać do grotołazów; lecz do dzisiaj nie wiem, kto jest bardziej normalny: oni czy reszta świata. Niczego podobnego do przeżyć z rezonansu nie było mi dane doświadczyć podczas oglądania filmu – najwyraźniej dystans związany z wygodnym siedzeniem w fotelu uniemożliwia to bardzo skutecznie. Za to Reynolds wspomina, że cały czas chodził podczas projekcji – co rozumiałe, bo dystans w jego wypadku był dużo mniejszy.

Film przychodzi mi na myśl jeszcze jedno przeżycie. Kiedy po raz pierwszy byłem w Paryżu, wybrałem się na nocne zwiedzanie i zawędrowałem pod spód Wieży Eiffla. Kiedy spojrzałem w górę, ujrzałem nad głową 300 m solidnej i ciężkiej, lecz doskonale widocznej aż po sam szczyt stalowej konstrukcji<sup>\*)</sup>. Wyobraziłem sobie wtedy, że ta monstrualna góra metalu spadnie za chwilę na mnie i przeraziłem się. Było to z pewnością doświadczenie mniej zatrważające od świadomości sześciu stóp ziemi nad głową, ale podczas oglądania filmu tego typu strachu także nie poczułem. W sumie to pewnie lepiej.

*Andrzej Prószyński*

### **Pogrzebany** (Buried), 2010

ocena FilmWeb: dobry (6,7), IMDb: 7,3

reżyseria i montaż: Rodrigo Cortés

scenariusz: Chris Sparling

zdjęcia: Eduard Grau

produkcja: Francja, Hiszpania, USA

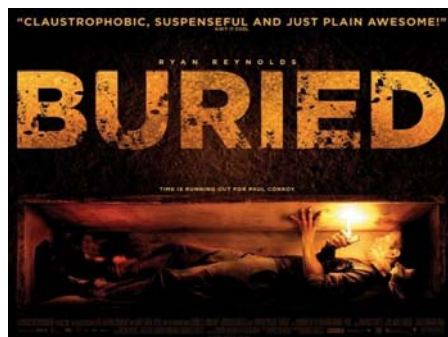
gatunek: thriller

czas trwania: 91 minut

**Obsada:** Ryan Reynolds (Paul Conroy)

i mnóstwo głosów z komórki

**Nagrody:** Camerimage (za zdjęcia), Goya (za scenariusz, dźwięk i montaż)



<sup>\*)</sup> Zobacz: <http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/paryz/02%20Wieza%20Eiffla%20od%20spodu.jpg>.



# NA NIEPOTRZEBNEJ MIELIŹNIE

**Tytuł:** Pirates of the Caribbean: On Stranger Tides

**Produkcja:** USA, 2011

**Gatunek:** Piracko-przygodowy

**Dyrekcja:** Rob Marshall

**Za udział wzięli:** Judi Dench, Derek Mears, Johnny Depp, Penélope Cruz, Geoffrey Rush, Keith Richards

**O co chodzi:** W poszukiwaniu Fontanny i straconego czasu.

**Jakie to jest:** No, i zaraza 3D dotarła w końcu i do Karaibów. Tzn. chyba do Karaibów (bo o tym za chwilę) – ale na pewno do *Piratów*.

Jak wiadomo – od początku planowano trylogię tychże *Piratów z Karaibów*. W ściemę tę można nawet uwierzyć oglądając część czwartą, która całkiem jawnie jest dofastrygowana do reszty sagi i bynajmniej nie była od początku planowana. Odcinek pozbawiony jest 80% stałej obsady (pozostali tylko Jack Sparrow, Gibbs i podstarzały Barbossa), Czarnej Perły, dawnego reżysera i klimatu części poprzednich.

Jak już było zasygnalizowane na koniec trójki, tematem tej części są poszukiwania Fontanny Młodości – misja i przygoda może bardziej pasujące do Indiany Jonesa niż do piratów, ale da się przeżyć. Czego nie da się przeżyć – to wtórność i poziom samego filmu.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że za atrakcyjność serii odpowiada głównie Johnny Depp, ale dopiero teraz widać, jak kardynalne znaczenie miała osoba reżysera. Nie można powiedzieć, że Rob Marshall się nie starał wiernie naśladować Verbinsky'ego, ale niestety starania te nie dały pożądanego efektu. Każda z poprzednich części była w miarę dynamiczna i świeża (choć często w sposób uproszczony w myśl zasady „bigger, better, faster”); tutaj praktycznie nie mamy nic takiego, czego byśmy już w *Piratach* nie widzieli. Z jednej strony można wyrazić szacunek dla twórców, że nie starali się przebić mocno już kakofonicznej części trzeciej długością, ilością wątków i efektów – Marshall postanowił zrobić film bardzo kameralny, mniej rozdmuchany nawet od jedyńki (fajny jest tu moment samoświadomości twórcy, gdy w filmie PRAWIE dochodzi do bitwy morskiej, a jednak zostaje ona zarzucona). Niestety, z drugiej jednak strony okazało się to ślepą uliczką: taki film oczywiście powinien bazować na postaciach, fabule i dialogach – a pod tymi akurat względami *P4* są najłabsze w całej serii, zaś gołym okiem widać, że musicalowy Marshall do tej roboty się nie nadawał. Aha, film postanowiono zrobić w 3D, co być może miało wynagrodzić jego niedostatki techniczne; ale nie muszę chyba nikomu tłumaczyć, że nie tędy droga.

Krótko mówiąc: dostaliśmy film zalatujący na maksa produkcją telewizyjną – większość scen dzieje się w maleńkich setach, filmowanych ciasnymi kadrami i generalnie w stylu serialowym przy zerowej epie. Nie wiem, czy to wymogi technologii 3D, czy budżetu – ale w porównaniu z poprzednimi częściami rzecz cała wypada kiepsciutko. Dodajmy do tego beznadziejną reżyserkę akcji – np. walki szermiercze są długie, chaotyczne, nudne i kompletnie pozbawione witzu z poprzednich części. Wiele scen jest tragicznie oświetlonych – zwłaszcza w ciemnych pomieszczeniach czy w nocy, co przy ściemniających okularach 3D ogranicza widoczność poniżej przyzwoitego minimum.

Słabości scenariuszowe to schematyzm: nowy artefakt, nowy superpirat, nowa wyspa, nowe stwory mitologiczne (tym razem syreny). Tym razem w wyścigu do Fontanny biorą udział Hiszpanie, Barbossa i Czarnobrody – pirat-kafar robiący zombich i sterujący statkiem z pilota. Mamy tu jednak brak monkeyislandowego kultu piractwa, którym przesiąknięte były części poprzednie. Konstrukcja samej fabuły jest prostacka: poprzednio mieliśmy kilka wątków dziejących się jednocześnie i ciągle zwroty akcji; tutaj, z uwagi na ograniczenie listy postaci, mamy właściwie przygody tylko na jednym statku, a zwroty akcji są widoczne mniej więcej godzinę przed ich wystąpieniem.

Najgorszym jednak problemem jest skiepszczenie postaci samego Jacka Sparrowa – nie ma tu za wiele fajnych tekstów, „savvy” mamy jedno na cały film, brak jest jakiegokolwiek kult-akcyjki z jego udziałem. To ostatnie trochę stara się nadrobić początkowo pościg w Londynie, ale sama ta scena jakoś mega kultem nie wali. Wszystko to dziwi, biorąc pod uwagę fakt, że autorami scenariusza byli ci sami goście co zawsze; może po prostu tym razem scenariusz nie przeszedł koniecznego script-doctoringu, który miał miejsce przy poprzednich odcinkach. Nie będę się już czepiał nagłego pojawienia się pirata Czarnobrodego, o którym w poprzednich częściach nikt nie zająknął się ani słowem, a który najwyraźniej przebija mocą i Czarną Perłę Barbossy i Davy Jonesa – no, ale cóż: typowy syndrom późnego sequela.

Konstrukcja filmu stara się nieco nieudolnie naśladować poprzednie części, ale ewidentnie zabrakło tu kogoś spinającego sprawnie wizję. O ile w TOT mieliśmy dość dokładnie zdefiniowane cele podróży (wyspa chuja-muja, morze duparyj), o tyle tutaj mamy totalny chaos topograficzny. Nasz Jack wyrusza do Fontanny z Londynu – jednak nie wiemy nigdy, czy płynie on w lewo czy w prawo, z powrotem na Karaiby, na Bałtyk czy na Ocean Indyjski; nie wiemy nawet, czy Fontanna znajduje się na wyspie, kontynencie czy na środku morza – tak więc widz niejako przegapia moment, kiedy wreszcie dopływają do celu. Sama finalna wyspa (tak, jednak chodzi o wyspę) stara się popadać w fajny Lostowy klimat, co jednak jest mocno zmarnowane. Do końca filmu nie jest powiedziane (i nie dla efektu tajemniczości, a z niedbalstwa scenariuszowego), czy Jack był wcześniej u Fontanny – temat ten pojawia się nagle bez sensu pod koniec bez żadnego wpływu na fabułę, jako luźny dialog po usuniętym wątku.

Inna rzecz to bezsensowne postacie – urwany z choinki Keith Richards, który pojawia się na 10 sekund w roli „nie idźcie tam”, bardzo kiepska Penelopa i zupełnie przywieziony z innej bajki misjonarz, mający zapewne zapełnić dziurę po Bloomie. Niestety, okazuje się, że ani awans Sparrowa do głównego bohatera dobrze nie zrobił postaci, ani te drugoplanowe ludziki nie pociągnęły filmu.

Tak więc *Piraty 4* to film o mega straconym potencjale. Marshall ewidentnie chciał zrobić obraz teatralny w stylu swoich poprzednich produkcji (starał się wstawić nawet taką sobie scenę tanga – kompletnie zmarnowaną, bo z tańca można by zrobić kolejny piracki rytuał), a Bruckheimer kazał mu dodać sceny akcji, co oczywiście dało efekt dziwny. Film ewidentnie robiony w pośpiechu przez mocno zagubionego reżysera, który nie miał w sobie smykałki Verbinsky'ego do „pirackich opowieści”. Nie mówię, że film jest stracony na całej linii: ma kilka dobrych momentów, np. fajnie zrobiony stary

London czy scena z syrenami (jedyna chyba nawiązująca klimatem do poprzednich *Piratów*), ale cały jest bardzo przeciętny i jedzie ewidentnie na renomie serii. Gdyby była to pierwsza część sagi – na pewno nie zrobiłaby takiego szumu jak filmy Verbinsky'ego. Czyli obejrzyć można, porażki nie będzie – ale nie spodziewajcie się uniesień.

**Ocena (1-5):**

**Sparrow:** 4

**Akcyjka:** 3

**Składność:** 3

**Fajność:** 4

**Cytat:** I support the missionary position.

**Ciekawostka przyrodnicza:** Zabawne, że polskim tłumaczeniu zamieniono Syrenę na Serenę – bojąc się chyba rodzajowych konotacji imienia syreny Syreny!

*Commander John J. Adams  
(www.zakazanaplaneta.pl)*

[tytuł od redakcji INFO]



Nawiązanie do *Cutthroat Island*



London callin'



Aaa!



Uuu!



Przyjazny zombie



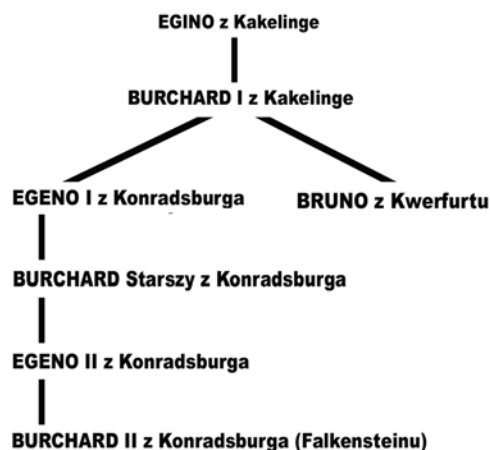
Syrenki karaibskie

# KOLEKCJA OKRUCHÓW HISTORYCZNYCH



## Rycerz Egeno II, wnuczek swojego dziada

Losy rodu rycerza Egeno I z Konradsburga, o którym mogliście poczytać w ostatnim odcinku „Okruchów historycznych”, są dobrym przykładem na potwierdzenie ludowej prawdy, że wnuki dziedziczą wiele cech po swoich dziadkach. Skąd ta teza? Pogrzebałem głębiej w dziejach rycerskiego rodu z Konradsburga – i wszystko się wydało. Wydało się, że syn Egeno I, Burchard zwany Starszym, okazał się zdecydowanie spokojniejszy niż tata. Bliższy był z charakteru swemu dziadkowi, Burchardowi I z Kakelinge (patrz drzewko genealogiczne).



### Fragment uproszczonego drzewa genealogicznego rycerzy z Konradsburga

O Burchardzie Starszym wiemy tak niewiele, że możemy się tylko domyślać, iż w odróżnieniu od ojca wiódł żywot spokojny. Żadna z kronik lokalnych nie zechciała poświęcić mu ni linijki. Nudziarz, zakrzykną pewnie krewcy członkowie bractw rycerskich. I pewnie będą mieli rację. Ale za to nie musiał się na starość, jak jego ojciec-banita z wydartymi przez katar oczyma, tułać po Harcu w poszukiwaniu chleba i noclegu. Ja się jakoś spokojnemu żywotowi Burcharda Starszego nie dziwię. Urodził się chłopak na tyle wcześnie, że do czasu pamiętnej afery we Fritzlarze (1070 r), która

zapewniła jego tacie dożgonną sławę i łapownika, napatrzycy się zdążył na zbójceckie wyczyny ojca. No, ja rozumiem, że etos, że rycerska brawura – ale życie w cieniu takiego ojca mogło na chłopaku wycisnąć niezacieralne piętno. Moim zatem zdaniem nic dziwnego, że źródła milczą o wyczynach Burcharda Starszego. Tyle o nim wiemy, że ów rycerzyna zostawił po sobie syna, nazwanego dziadowskim (nomen omen!) imieniem – Egeno II. I to chyba po swoim imienniku-dziaduniu, odziedziczył chłopak porywczosć i skłonność do awanturnictwa.

Wydaje się, że Egeno II, zwany też Egeno Młodszy, był ciut za młody, by w pełni pojąć, że dramatyzm losów jego dziadka wynikał głównie z lekkomyślności (by nie rzec: z głupoty). Pewnie się więc, wraz z dorastaniem, chłopczyzna musiał nieraz z ojcem spierać się o losy Egeno I. No bo – jakże to tak: Burchard Starszy objął sobie ojcowiznę i pozwolił, by tata poszedł ślepy na tułaczkę?! A co z obowiązkami synowskimi?! Na nic się zdały, jak sądzę, tłumaczenia maluchowi, że *dura lex sed lex!* Prawo skazało na banicję i rady na to nie ma. Tragedia, rzecz by można, prawie antyczna – „Antyгона”.

W jednym za to byli zgodni Burchard Starszy z synem – że trzeba rozbudowywać i umacniać siedzibę rodową, Konradsburg. Zwłaszcza że czasy były niespokojne. Przypomnę: przez Niemcy przetaczała się wojna domowa rozpętana przez króla Henryka IV przy okazji zakwestionowania przez niego autorytetu władzy papieskiej Grzegorza VII. Jako że Henryk we własnym kraju wrogów miał sporo – musiał się zmartwić, kiedy papież zwołał jego poddanych z obowiązku posłuszeństwa i wszystkich przysięg, jakie składali swemu królowi. W ten sposób wybuchł w Niemczech, a szczególnie w Saksonii, antykrólewski bunt. Doszło w końcu i do tego, że przeciw Henrykowi IV wystąpił nawet jego syn (także Henryk). Społeczność rycerska była podzielona, jedni stawiali za królem, inni przeciw niemu.

Gdzieś w trakcie tego ciągnącego się przez dziesięciolecie konfliktu zmarł na tułaczce oślepiiony Egeno I. Zmarł też jego syn Burchard Starszy, który prawdopodobnie nawet nie przeżył swego ojca. Jak, gdzie i kiedy rozstał się Burchard z padolem łez – o tym nie dowiemy się z kronik. Odszedł tak jak żył: bez pozostawiania śladów. Domniemywać tylko możemy, że stało się to gdzieś w okolicach roku 1080. Egeno II stał się wówczas panem na konradsburskich włościach. I, podobnie jak dziadek, pozostał wierny królowi Henrykowi IV. To zupełnie inaczej niż jego sąsiad, askański graf Adalbert II z Ballenstedt, grodu leżącego o kilka kilometrów od Konradsburga. Adalbert należał do grupy buntowników, którzy już w 1072 r. walczyli u boku Ottona II z Norheim (chcesz wiedzieć więcej, przeczytaj poprzedni odcinek „Okruhów”) przeciwko królowi. I z tej przyczyny znalazł się Adalbert w 1075 r. w królewskiej niewoli. Spędził w niej rok, a odzyskawszy wolność nadal nie pałał do króla sympatią. W czasie gdy Adalbert poznawał uroki królewskiego lochu, Egeno II usiłował uszczknąć nieco ziemi z posiadłości hrabiego. Pokusa duża była, bo ziemie spore, a w dodatku, proszę zerknąć na załączoną niżej mapę, leżące między w siebie z Konradsburgiem. Mapa to jedno, a doświadczenie, drugie – jakem ongiś pokonywał piechotą trasę z Ballenstedt do Konradsburga nie zajęło mi to więcej niż trzy godziny. Dość okrężną drogą. Spacerem. I to z dziesięcioletnim synem. Zatem sąsiedztwo obu posiadłości jest naprawdę bliskie.



**Fragment mapy ziem, na których toczyła się akcja naszej historii**

**Ballenstedt**  
**Konradsburg**  
**Burg Falkenstein**

Czy była to samowola rycerska, czy też może Egeno od króla otrzymał część włości Adalberta w lenno za wierność – tego nie wiemy. Wiemy za to, że zaborcze zamiary Egeno II spełzły na niczym. Działał za wolno, albo Adalbert za szybko wyszedł z lochów, o wszystkim się zwiędził i plany pokrzyżował. Sąsiadami obaj panowie byli nadal, ale „Abschmack”, jak powiada z niemiecka prezes Kaczyński, pozostał. Na tyle znaczny był to niesmak, że miał swoje konsekwencje w eskalacji przemocy. Gdzieś między 1080 a 1083 r. doszło do zabicia Adalberta II przez Egeno II. Według tradycyjnego przekazu do napaści doszło pół kilometra od wsi Westdorf (między Ermsleben a Aschersleben). Saxo Grammatyk w swojej kronice tak wspomina zajście: „Zdradzonego dźwiękiem dzwo- nu Adalberta, hrabiego Ballenstedt zatakował i zabił Egeno Młodszy z Konradsburga”.



Dość to enigmatyczne – i trudno dociec, na czym polegała zdrada dźwiękiem dzwonu (lub dzwonka). Czy chodziło o to, że przejeżdżający chyłkiem przez włości rywala Adalbert wzniecił hałas i ściągnął tym Egeno Młodszego. Czy może ludzie Egeno wypatryli podróżującego hrabiego i dźwiękiem dzwonu zaalarmowali (powszechna to praktyka w średniowieczu) rycerza z Konradsburga. Natrafiłem też na tezę, że napaść na Adalberta była zaplanowana i straż konradsburskie były rozstawione w oczekiwaniu na przejazd jego orszaku. Sygnałem o tym, że Egeno może atakować, miał być właśnie dźwięk dzwonu. Ba, podjęto nawet próbę lokalizacji dzwonu, który mógłby zaalarmować Egeno. Okazało się, że najprawdopodobniej był to dzwon ze wsi Endorf. Nawiasem mówiąc, jakby ktoś z was był już w okolicy, to do Endrofu niech się też wybierze. Idzie się tam ze dwie zdrowaśki, a do zobaczenia jest precudnej urody wiatrak z 1857 r. A w środku młynarskie minimum.

### **Romańskie prezbiterium i krypta w Konradsburgu**



Tak czy owak – mord się dokonał, a upamiętnia go piaskowcowy krzyż pokutny o niespełna metrowej wysokości. Miejscowi nazywają go krzyżem Adalberta. Jakby ktoś kiedyś chciał szukać krzyża, podaję koordynaty GPS: N 51° 44,152', O 11° 25,488'. Można go zlokalizować z dość daleka, bo stoi w szczerym polu, a zwraca uwagę otaczającym go drewnianym płotkiem chroniącym zabytek przed napaściami ze strony traktorów, maszyn rolniczych i nachalnych turystów. Jego obecna lokalizacja jednak nie jest oryginalna. Pierwotnie stał na miejscu, które autochtoni nazywają „Kreuzbreite”, następnie przeniesiono go na pobliskie skrzyżowanie polnych dróg, jednak stanowił tam zagrożenie dla maszyn rolniczych, a i sam pod koniec XIX w. został przez nie uszkodzony. Uszkodzenia naprawiono i przeniesiono go raz jeszcze, kilkadziesiąt metrów dalej. I stoi sobie w polu do dziś.

Sprawa zabójstwa hrabiego była zbyt znacząca, a jego krewniacy zbyt możni, by Egeno II, nawet przy sympatii króla, udało się uniknąć kary. I chyba tylko protekcji królewskiej zawdzięczał on uniknięcie kary śmierci czy okaleczenia (podobnego jakiego doznał dziesięć lat wcześniej jego dziad). Skończyło się na odebraniu panom na Konradsburgu ich gniazda rodowego. Egeno II miał Konradsburg przekazać benedyktyńskim zakonnikom na klasztor. Czy stało się to jeszcze za życia Egeno II, czy też jego syna Burcharda II, tego nie wiemy, nie znamy bowiem daty śmierci Egeno.

Z czasów gospodarzenia benedyktynów w Konradsburgu pozostało do dziś prezbiterium kościoła i znajdująca się pod nim krypta ze wspaniale zachowanymi romańskimi kolumnami i sklepieniami. Resztę zburzyło zrewoltowane chłopstwo w czasie reformacji. Jeśli turysta interesujący się cokolwiek historią, zwłaszcza średniowiecza, Konradsburg odwiedzić powinien. Wstęp gratis codziennie.

Wiemy za to, że Konradsburgowie opuścili rodowe włości w 1120 r. Można zatem przyjąć, że tyle trwało dostosowanie rycerskiego zamku do potrzeb zakonników i budowa nowej siedziby rodu, zamku Falkenstein. Burg Falkenstein, jak dziś nazywa się to miejsce, położony jest 8–9 kilometrów na północ od Konradsburga. I widać zadomowili się tam Konradsburgowie na dobre, gdyż od 1142 r. zaczęli używać tytułatury von Valkenstein. Opowieść o Falkensteinie na razie wam daruję; ale wróć i do tego zamczyska, bo warto jest dłuższej pogadanki.

*Krzysztof*

Patrząc z ukosa (1)

# WARTOŚCI A SPRAWA POLSKA

*Nie sztuka przepowiadać przyszłość;  
trzeba zgadywać teraźniejszość.*

*(Hugo Steinhaus, 1887-1972)*



Pod powyższym poglądem z pewnością podpiszą się ci miłośnicy fantastyki, którzy widzą w niej sposób diagnozowania rzeczywistości (*jutro to dziś, tyle że jutro*). Nazwijmy to *spojrzeniem z góry*. Sporo ludzi patrzy na teraźniejszość z perspektywy historii, która (zdaniem pesymistów) *uczy tylko tego, że jeszcze nikogo niczego nie nauczyła*. Ja jednak jestem optymistą i będę to nazywał *spojrzeniem od dołu*. Można też patrzeć tradycyjnie, na wprost. A kiedy jeszcze zafundujemy sobie – w tej rubryce – *spojrzenie z ukosa*, otrzymamy (jak chciałbym wierzyć) pełną kwadrowizję.

Mam tu na myśli poglądy nieortodoksyjne, mało znane – lub też przeciwnie: takie, o których wszyscy słyszeli, lecz mało kto w nie wierzy. Niezależnie od końcowego rozstrzygnięcia (prawda/nieprawda) dostarczają one dodatkowego punktu widzenia, który pozwala zobaczyć pewne rzeczy w inny niż dotąd sposób. W końcu to samo robi fantastyka, tyle że ona z założenia jest fikcją; zaś to, o czym będę tu pisać, jest często jakąś odmianą kota Schrödingera (patrz logo), którego status ontologiczny jest wysoce niejasny.

Tak naprawdę rozpocząłem już ten cykl artykułem *Rozszerzone postscriptum do „Guzika”: figle podświadomości (Informator #261)*, gdzie pisałem o metodzie Silvy. Ten kot z pewnością żyje i ma się dobrze. Podobnie jest z dzisiejszym tematem, którym jest *teoria poziomów systemów wartości*. Oferuje ona całkiem solidne spojrzenie z ukosa na życie, Wszechświat i całą resztę, otwierając oczy na nowe aspekty wielu zjawisk, z którymi mamy na co dzień do czynienia.

Teoria ta zakłada, że istnieje osiem poziomów systemów wartości, które kolejno zaliczamy w rozwoju osobniczym (dotyczy to też organizacji, np. państw). Nie jest przy tym tak, że przechodzimy je wszystkie – przeciwnie, z reguły zatrzymujemy się na jednym z nich i spoczywamy na laurach. Własny poziom rozpoznajemy bezbłędnie z opisu, odczuwając coś w rodzaju rezonansu; w dodatku poziomy od niego niższe odbieramy jako niebezpieczne, a wyższe jako idiotyczne. A oto i one.

## **Poziom 1: Przeżycie**

*Najważniejsze jest przeżyć do jutra.* Jest to poziom bardzo małego dziecka, dorosłe osoby tego typu zdarzają się niezwykle rzadko (są to np. ci, którzy są bezdomni nie z musu, lecz z własnego wyboru). Można znaleźć się czasowo na poziomie pierwszym, ale np. obozy koncentracyjne przeżywali raczej ci, którzy zachowali swój własny, wyższy poziom.

## **Poziom 2: Rodzina**

*Najważniejsze jest, żeby rodzina przeżyła do jutra.* Jest to poziom siedmioletniego dziecka, które pyta rodziców o zgodę w każdej sprawie. Dorosłe osoby tego typu są ślepo oddane przywódcy, którego słowo jest święte; mogą to być np. członkowie mafii typu sycylijskiego lub terroryści-samobójcy. Możliwym wykwitem poziomu 2 jest nacjonalizm (*ein Volk, ein Reich, ein Führer*).

### **Poziom 3: Rambo**

*Najważniejsza jest moja siła, moja duma i honor.* To z kolei typ zbuntowanego nastolatka. Organizacje poziomu 3. widać na każdym osiedlu, są nimi też mafie typu rosyjskiego oraz gangi motocyklowe. Szefem takiej organizacji jest zawsze osoba najsilniejsza, a przejęcie władzy polega na pokonaniu poprzednika.

### **Poziom 4: Rząd**

*Najważniejszy jest ład, stabilność i bezpieczeństwo.* Na tym poziomie jest spora część Polaków (i ogólniej ludzkości). Organizacje poziomu 4. to wojsko, policja i służby bezpieczeństwa, prokuratura i sądownictwo, ale także związki zawodowe. Wiele państw na świecie reprezentuje ten typ, lecz najbardziej wyrazistymi z nich są państwa totalitarne z ich obsesją kontrolowania wszystkiego, co tylko się da. My sami pamiętamy poziom 4 z czasów PRL, ale także z okresu (nomen-omen) tzw. IV RP (hasła *prawo* oraz *sprawiedliwość* należą do tego poziomu). Przywódcą organizacji typu 4 jest ten, kto jest w niej najdłużej (*niski numer legitymacji*).

### **Poziom 5: Sukces**

Tu akurat nazwa mówi sama za siebie. Jak wynika z sondaży wyborczych – większość Polaków jest obecnie na tym poziomie (raczej młodszych i raczej z miast). Stany Zjednoczone i parę innych państw weszło na poziom piąty po II wojnie światowej, Polska natomiast właśnie próbuje to zrobić. Organizacjami typu 5 są, rzecz oczywista, firmy biznesowe ze swymi japiszonami, bezlitosną rywalizacją, wyjazdami integracyjnymi i motywacyjnymi, itd. Szefem takiej organizacji jest osoba najbardziej inteligentna i dynamiczna, umiejąca trzymać konkurentów za gardło.

### **Poziom 6: Równość**

*Wszyscy są równi, więc nie ma żadnego powodu, żeby jeden człowiek rządził innymi i żeby ktokolwiek miał więcej niż inni.* Na tym poziomie są państwa skandynawskie z rozwiniętym systemem opieki społecznej i stopą podatkową zależną od wysokości zarobków (ponad 90% u najbogatszych). Nie ma tu naturalnego typu przywódcy – to po prostu zawsze *pierwszy wśród równych*.

### **Poziom 7: Pracujący w sieci**

*Najważniejszy jest osobisty rozwój, powiększanie wiedzy, umiejętności i rozumienia świata, głównie poprzez interakcje z ludźmi tego samego pokroju.* Podejrzewam, że wielu czytelników *Informatora* reprezentuje (jak ja) ten właśnie poziom. Organizacją poziomu 7 może być np. interdyscyplinarny zespół naukowy, w którym wszyscy słuchają pilnie tego, kto w danym momencie jest posiadaczem najbardziej ważkich informacji. Taki ktoś jest wówczas szefem, a zmiana władzy dokonuje się płynnie i spontanicznie, jeśli kto inny w nowej sytuacji okazuje się bardziej kompetentny. Najbardziej denerwuje człowieka poziomu siódmego sytuacja, w której ktoś nie chce się z nim podzielić interesującą go informacją.

### **Poziom 8: Obywatel świata**

*Najważniejsze jest, żeby świat przetrwał do jutra.* Ten poziom reprezentują organizacje proekologiczne, alterglobaliści, itd. Całkiem jednak możliwe, że część ich przeciwników też jest na tym poziomie, dobro Ziemi rozumiejąc jednak w całkiem inny sposób (ciekawe tylko... w jaki?).

Co interesujące: można reprezentować różne poziomy w różnych obszarach życia (np. w domu i w pracy). Jeśli o mnie chodzi, to w swoim czasie, jako dziekan wydziału, starałem się być szefem poziomu szóstego, choć mój własny to siódemka. Zauważyłem mianowicie wokół siebie mnóstwo ludzi, którzy z własnej inicjatywy mieli ochotę robić różne interesujące rzeczy – chodziło więc głównie o to, żeby im nie przeszkadzać, tylko sprawować tzw. ogólny nadzór. Właśnie w taki sposób przysięga Hipokratesa staje się naczelną dewizą szefa poziomu szóstego. Pochodna zasada brzmi następująco: *Nie steruj ręcznie czymś, co dobrze działa samo.*

Jeśli chodzi o polską scenę polityczną, to widzimy na niej głównie partie poziomu 4 i 5 (która jest jaka, każdy sam widzi, choćby po słowach kluczowych w ich hasłach), a poniżej progu wyborczego są jeszcze partie poziomów 3 i 2 (proszę zgadnąć, które). W okresach kampanijnych chwytów poniżej pasa można zaobserwować tzw. *ześlizgi* na niższe poziomy. Jeżeli ktoś np. mówi: *Pokażemy tym złodziejom/zdrajcom, gdzie jest ich miejsce*, to zjechał na poziom trzeci, a jeśli dzieli Polaków na *prawdziwych* i *nieprawdziwych*, to nawet na poziom drugi. Odwrotną tendencję obserwujemy w przypadku SLD, która bardzo by chciała być partią poziomu piątego (jak jej szef), lecz hasła lewicy z samej swej natury należą do poziomu czwartego, więc raczej nie da się tego zrobić.

Tu dotykamy pewnego istotnego problemu: czy organizacja może reprezentować wyższy poziom aniżeli większość jej członków? Praktyka pokazuje, że na odwrót – jest on z reguły niższy. Dobrym przykładem jest tu Unia Europejska, będąca organizacją poziomu czwartego, choć większość jej członków jest (lub stara się być) poziomu piątego. Jest to korzystne dla Polski, natomiast bardziej rozwinięte kraje chciałyby nadać Unii inny charakter, zmieniając ją w organizację piątego poziomu.

Z kolei cały świat, jako ogół państw, zachowuje się co najmniej od kilku stuleci jak zbiorowisko bytów poziomu trzeciego (ciągłe wojny lub przynajmniej prężenie muskułów). Obecnie obserwujemy, jak ten bałagan wspina się mozolnie na poziom czwarty, czego świadectwem jest ONZ z jej Radą Bezpieczeństwa, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, NATO, rozwijająca się inwigilacja (kamery monitorujące, chipy RFID) oraz USA w roli samozwańczego policjanta świata (choć to ostatnie mocno zatrąca poziomem 3). Można do tego dodać znane teorie spiskowe (grupa Bilderberg, *Nowy Porządek Świata*), a wizja Orwella zacznie rozwijać się przed naszym ukośnym spojrzeniem. Naprawdę jednak jest to wizja angielskiego filozofa Jeremy Benthama (1748-1832), twórcy idei tzw. *panopticonu*. Otóż jeśli każdy może być obserwowany, podczas gdy obserwator jest niewidoczny, to sama inwigilacja staje się zbędna, bo każdy na wszelki wypadek będzie zachowywać się tak, jakby miała ona miejsce. Są na to co prawda sposoby (*Paradyzja Zajdla*), ale czy naprawdę chcielibyśmy żyć w takim świecie? W Wielkiej Brytanii, oczywiście Benthama i Orwella, jest więcej kamer monitorujących niż poza jej granicami. Także Amerykanie już zdecydowali, że chcą zamienić wolność i prywatność na złudne poczucie bezpieczeństwa; ale oni nie wiedzą tego, co my. No, może poza Dickiem, który dał temu wyraz w *Radiu Wolne Albemuth*. Lecz to tylko głos wołającego na puszczy, bo pewnie nic nie da się na to poradzić.

Co ciekawe: różne szkoły ezoteryczne twierdzą zgodnie, że żyjemy w okresie *przejścia z trzeciego na czwarty poziom gęstości*, z kulminacją w osławionym 2012 r. Zastanawiająca zbieżność, prawda?

Na koniec popuścimy wodze fantazji. Łatwo zauważyć, że poziom 8 odpowiada poziomowi pierwszemu, tyle że w skali całej planety jako jednostki. Być może więc mamy do czynienia z oktawą? Jeśli tak jest – to czym jest poziom 9 (=2A)? Przychodzi mi tu do głowy sojusz obronny istot człękoksztalnych z powieści Francisa Carsaca *Przybysze znikąd* (*Ceux de Nulle Part*, 1954). Poziom 3A (Rambo) to pewnie *space opera*, 4A (rząd) – to wszelkiego typu imperia i unie galaktyczne, a dalej... dalej po prostu brakuje mi już wyobraźni.

Andrzej Prószyński

P.S.

Trochę inną (starszą) wersję tego artykułu można znaleźć na mojej stronie internetowej pod adresem <http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/wartosci.html>.

Powyższy tekst, żeby się nie nudzić, napisałem całkowicie od nowa.

Źródło logo to:

[http://www.google.pl/imgres\\_imgurl=http://www.fun.net.pl/Zabytki From Hell/stare/zez.jpg\\_imgrefurl=http://www.fun.net.pl/Zabytki](http://www.google.pl/imgres_imgurl=http://www.fun.net.pl/Zabytki+From+Hell/stare/zez.jpg_imgrefurl=http://www.fun.net.pl/Zabytki)

## ŻENUJĄCO NIEPOPRAWNE DRUGIE POSTSCRIPTUM: 7 KONTRA 6

Już po napisaniu powyższego tekstu przekonałem się, że Unia Europejska okazała się zdolna do wygenerowania ideologii szóstego poziomu pod postacią polityki równości szans kobiet i mężczyzn (czyli tak naprawdę starego, dobrego feminizmu). Dowiedziałem się tego podczas specjalnego szkolenia, na którym para sympatycznych młodych ludzi z pasją pogrążała słuchaczy w odmęty politycznej poprawności. Muszę przyznać, że intencje były znaczne – chodziło mianowicie z grubsza o to, żeby każdy, niezależnie od płci, z którą się urodził, mógł swobodnie czuć się tą osobą, którą się czuje, a także wyrażać to bez przeszkód w życiu społecznym. Jako reprezentant poziomu siódmego popieram tę ideę w stu procentach, a reszta społeczeństwa... no cóż, to zależy. Otóż każdej płci jest przypisany pewien zniewalający społeczny stereotyp, tzw. *gender* (czytaj *dżender*), od którego powinniśmy się uwolnić, a można to zrobić jedynie przez klasyczne orwellowskie dwójmyślenie (*myślę, że powinienem myśleć następująco...*). Oczywiście nikt tego wprost nie powiedział, ale... W dodatku trudno się było oprzeć wrażeniu, że negacja stereotypów to negacja różnic (kobieta to mężczyzna rodzaju żeńskiego i *vice versa*, jak w moim opowiadaniu *Równość* – patrz stronka), bo podobno wszystkie odmienności są uwarunkowane wyłącznie kulturowo.

Przy okazji wyszły na jaw dwa niemiłe fakty. Po pierwsze, każdy podejrzany o wykroczenie przeciw równości płci sam musi udowodnić, że nie jest wielbłądem, wbrew klasycznemu domniemaniu niewinności. Po drugie, oprócz dyskryminacji zwykłej, czyli negatywnej, istnieje też dyskryminacja pozytywna, z którą mamy do czynienia wtedy, gdy faworyzuje się kobiety kosztem mężczyzn. Kojarzy mi się to z tzw. *filozofią Kalego* (*Kali ukraść – dobrze, Kalemu ukraść – źle*) z poziomu piątego.

Była też mowa o feminizacji zawodu nauczyciela, która maleje wraz ze wzrostem stopnia kształcenia. Na wyższych uczelniach kobiet jest już wyraźnie mniej, a wśród profesorów jest ich tylko 3%. Prowadzący dodał, że przyczyny tego stanu rzeczy nie są jeszcze znane. Podeszedłem do niego w przerwie, sugerując proste wytłumaczenie. Otóż *gender* jest częściowo biologicznego pochodzenia; np. to, że dziewczynki bawią się lalkami, jest skutkiem instynktu macierzyńskiego. Tu mój rozmówca spytał: *A jest coś takiego, jak instynkt macierzyński?* Aby go przekonać (nie wiem, czy skutecznie), musiałem wytoczyć najcięższe działo, czyli teorię samolubnego genu, w myśl której opieka nad dziećmi jest w przypadku kobiet optymalną strategią propagacji genomu. Kontynuując stwierdziłem, że istnieje tzw. *płeć mózgu* (która nie musi być koniecznie identyczna z płcią biologiczną), przy czym mężczyzna (umownie) myśli raczej lewopółkulowo, linearnie, a kobieta (też umownie) raczej prawopółkulowo, holistycznie. W naszym patriarchalnym społeczeństwie uczy się wszystkich linearnego myślenia (z największym męskim wynalazkiem, czyli nauką, na czele), zaniedbując kobiece, holistyczne. Z natury rzeczy mózgowi płci męskiej jest łatwiej się do tego nagiąć – ot, i cała tajemnica. W odpowiedzi usłyszałem, że teoria *genderu* dopuszcza wyłącznie wpływy kulturowe (dogmatyzm), a mówienie o męskim i żeńskim sposobie myślenia jest politycznie niepoprawne. Przystałem więc na *lewo / prawopółkulowy* i rozstaliśmy się w zgodzie. Pomyślałem jednak, że moja elokwencja poszła pewnie na marne, bo ani chybi chodzi tu nie o prawdę, tylko o ideologię. A poza tym włączenie biologii do humanistyki wymagałoby pewnie myślenia holistycznego, czyli *de facto* żeńskiego, na co feminiści wyraźnie nie są jeszcze przygotowani.

Andrzej Prószyński

Było za spokojnie, za łagodnie i nijako. Pora wziąć byka za rogi. Wsadzić kij w mrowisko.

Z tymi bojowymi słowy ruszam do walki z wiatrakami.

Zaistniałem w fandomie w pierwszym roku działania „Fantastyki”. Po paru miesiącach usadowiłem się w nim na dobre, o czym więcej tutaj:

[http://www.stephenking.pl/sk\\_wywiady\\_skpl\\_02.html](http://www.stephenking.pl/sk_wywiady_skpl_02.html).

I od samego początku aż do dziś nie przestało mnie dziwić, dlaczego fantastyka, zjawisko kulturowe o potencjalnie tak wielkim zasięgu, sama siebie ogranicza, zwiija się jak zwiędnięty liść, podcina sobie skrzydła. No, nad doborem tego, co czytali fanowie, czuwał Lech Jęczynek, którego wrażliwości zarzucić można co najwyżej niedoreprezentowanie autorów takich jak Harlan Ellison - z czytaniem nie było więc źle. Maciek Parowski dokonywał w „Fantastyce” cudów, ratując tę polską (Marek Baraniecki) przed zalewem przekładów, którymi czytelnicy mogli się wreszcie nażreć do wypęku... jeśli tylko mieli od kogo pożyczyć kolejny numer przed zaczytaniem na śmierć. W porównaniu z tym, co trzeba odsiać dziś, by i tak się rozczarować jak jakimś Martinem, można powiedzieć, że żyliśmy w epoce złotej... lub też Wieży z Kości Słoniowej. Świat sam budował nam szaniec przeciw szajsowi.

Z filmami, w które wciągnąłem się bardzo wcześnie, było już nieco inaczej. Rewolucja wideo i zachwyt obfitością (po prawdzie odwrotnie proporcjonalną do jakości, w tym jakości odbioru) musiał wzbudzić podejrzenia. Jak to jest, że na konwencie ogląda się zajechaną kopię „daje po oczach i głupie jak but” na zmianę z „głupie jak but i nie do oglądanie” (patrz Stereo 015), ale nie sposób się doprosić względnie łatwego do pokazania „Upiora na sprzedaż” Rene Claire’a („jest o czym myśleć, jest na co popatrzeć”... i jeszcze można się szczerze pośmiać)? Dlaczego fantastyką ma być akurat nie on, lecz po trzykroć śmiertelnie nudny, poważny i głupi „Nieśmiertelny”? Dlaczego za ideał średniowiecznej fantazy ma służyć kolejny produkt ataku producentkiej niestrawności wydalającej czarodzieja z różdżką, a nie „Siódma pieczęć”? Dlaczego to nie „Stalker” budzi emocje, dlaczego akurat nie ten film jest kochany lub nienawidzony, dlaczego nie TO jest przedmiotem natchnionych dyskusji przy piwie?

Wyjaśnienie nasuwało się natychmiast: nie ma dobrego smaku bez chorego smaku. Trzeba najpierw zeżreć kilka steków z ręki teściowej, by dopiero potem móc rozpoznać smak steku Kobo z tej innej. Ba, nawet hamburger i pizza istnieją w rodzajach podobnych wyłącznie z nazwy.

Tak to sobie tłumaczyłem.

Tłumaczenie to okazało się z gruntu błędnym.

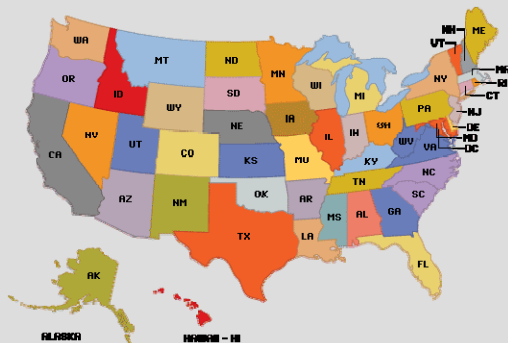
Dziś - po tym, jak byłem świadkiem (i uczestnikiem) – przegranej niedosłęgo do skutku z braku widzów pokazu „Zagadki nieśmiertelności”, poległej haniebnie z ręki wyświetlanego na prześcieradle „Avatara”, wiem lepiej. Jeśli raz zepsujesz sobie podniebienie, pozostanie ono zepsute na zawsze. By już nie wspomnieć, że fandom różni się od każdej dowolnej grupy czytelniczej wyłącznie siłą autodefinicji. Poza tym jest jak grupa wielbicieli nie przymierzając Arlekina, mimo iż urządza konwenty. Czyli: im łatwiej, tym lepiej. Im mniej się przy niej myśli, tym rozrywka lepsza.

No, i nie ma gustów gorszych, istnieją tylko te dobre i lepsze inaczej.

Kariera „Blade Runnera” jak nic innego dobitnie zademonstrowała, że wystarczy być stereo i w kolorze. Czymkolwiek jest cokolwiek, przyprawione Vangelisem i Ridleyem Scottem jak ketchupem - po prostu musi smakować.

# NAJGŁĘPSZE PRZEPISY W USA (1)

(wybrane przykłady z całego mnóstwa)



## *Idaho*

W Coeur d'Alene seks w samochodzie jest zabroniony. Ale jeśli policja przyłapie kogoś na gorącym uczynku – musi najpierw zapukać, następnie odczekać trzy minuty, a dopiero wtedy dokonać aresztowania.

## *Alabama*

Mężowie mogą bić swoje żony tylko i wyłącznie kijami, których grubość nie przekracza grubości ich kciuka.

## *Alaska*

Łosie mają zakaz kopulowania na ulicach miast.

## *Missouri*

W St. Louis strażak może wynieść kobietę z płonącego budynku tylko wtedy, gdy jest ona kompletnie ubrana.

## *Wisconsin*

W Connorsville mężczyzna nie ma prawa strzelać, gdy jego partnerka właśnie przeżywa orgazm.

## *Kalifornia*

W L.A. nie można kąpać jednocześnie dwójki dzieci w tej samej wannie.

## *Arkansas*

Flirtowanie w krótkiej spódniczce jest karane trzydziestoma dniami aresztu.

## *Floryda*

Panny, wdowy i rozwódki nie mogą w święta i inne dni wolne od pracy skakać ze spadochronem.

## *Washington D.C.*

Seks dozwolony jest tylko w pozycji „na misjonarza”; wszelkie inne pozycje są karane.

## *Kansas*

W Wichita zdrada żony z teściową nie jest podstawą do rozwodu.



[z Internetu]

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR GKF  
#267  
ISSN 1505-8476

ADRES GKF: Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.org.pl](http://www.gkf.org.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Izabela Kaszuba (5), Szymon Woźniak (4)

DRUK : PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/Gdynia nr 52 1020 1853 0000 9902 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji

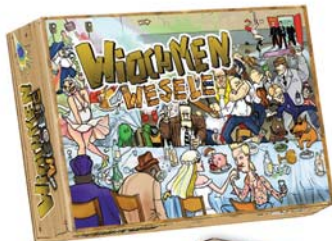


**KUŹNIA  
GIER**

**OFICJALNY SPONSOR 25. KONWENTU POLSKICH  
KLUBÓW FANTASTYKI NORDCON 2011.**

[www.kuzniagier.pl](http://www.kuzniagier.pl)

**Gry planszowe i karciane**



**RPG**

**WOLSUNG**  
MAGIA WIEKU PARY



**Kolekcyjnerska Gra Karciana**



**WSZYSTKO NA LARPY**

**REKWIZITORIUM.PL**

Aksesoria • Bizuteria • Broń  
Charakteryzacja • Gadżety • Stroje • Zbroje

